

www.podziemie.com.pl



NIEPODLEGŁOŚĆ

nr 23

1988
Listopad

miesięcznik polityczny

W numerze:

ZALOŻENIA PROGRAMOWE

JAKA WALKA

ZWIĄZEK, PARTIA czy RUCH SPOŁECZNY ?

KAGANIEC

OSZUSTWO PACYFIZMU

PERSHINGI...

WIERSZĘ

MATERIALY NADESLANE:

POCZTOWKA z CZECHOSŁOWACJI

HOMO GEOPOLITICUS

POCZTA:

PRZYSZŁOŚĆ NALEŻY DO NAS

LIST DO REDAKCJI

MYŚL POLITYCZNA

LIST STAREGO KOMUNISTY

DRUK: zakł. graf. im. "Obrońców Wyjścia"

cena - 50 zł

Z A Ł O Ż E N I A P R O G R A M O W E

Przedstawiamy ponownie ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE. Traktujemy je jako materiał wyjściowy do dyskusji w kręgach naszych czytelników, sympatyków i zwolenników, w wyniku której - mamy nadzieję - będziemy mogli ostatecznie sformułować PROGRAM naszego ugrupowania.

Krytyki, uwagi, poprawki i propozycje zmian i ulepszeń prosimy kierować do nas poprzez kolporterów. Jednocześnie zwracamy uwagę, że prezentowane poniżej ZAŁOŻENIA są owocem naszych długich przemyśleń i nawet najbardziej żarte krytyki i zaklęcia nie przekonają nas np. do socjalizmu. Dlatego polemiki, prowadzone w oparciu o inne założenia ideologiczne prosimy kierować do innych pism. My dążymy do sformułowania programu, wywodzącego się z zasad DEMOKRATYCZNO-LIBERALNYCH i nad takim programem chcielibyśmy dyskutować.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

- I. 1. Niepodległe państwo polskie nie istnieje. PRL jest jedynie formą administrowania ziemiami polskimi przez ZSRR.
2. Wywalczenia niepodległości jest naszym najważniejszym celem, warunkującym stworzenie ustroju demokratycznego i wolnościowego oraz dobrobytu.
3. W obecnej sytuacji należy całą siłę skupić na walce politycznej z komunizmem, tj. na tworzeniu alternatywy politycznej wobec ustroju komunistycznego i zakładaniu organizacji zdolnych do przejęcia władzy.
4. Niezależnie od pracowniczych grup postsolidarnościowych należy tworzyć podziemne partie polityczne, które będą łączyły ludzi wokół idei przeciwstawnych komunizmowi.
5. Podziemny system polityczny stworzy nową, demokratyczną tradycję polityczną, wykształci kadry przyszłych działaczy państwowych, stanie się fundamentem przyszłej demokracji polskiej.
6. Po wykształceniu się niepodległościowych i rewolucyjnych, tj. dążących do obalenia systemu, partii politycznych, należy powołać Podziemne Centrum Polityczne /PCP/ - a w razie potrzeby także regionalne centra polityczne.
7. W momencie decydującej rozprawy z komunistami PCP przekształci się w Rząd Narodowy, którego celem będzie przejęcie władzy i rozpisanie wolnych i demokratycznych wyborów.
8. Organizacje niepodległościowe powinny wysłać na Zachód swoich przedstawicieli, którzy wraz z Rządem Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, utworzą Polską Reprezentację Narodową. Głównym zadaniem PRN będzie walka dyplomatyczna o przekreślenie układów jałtańskich.
9. Wyzwolenie Polski zależy od zmian w całym bloku sowieckim, a więc od wspólnego wystąpienia narodów ujarzmionych przeciw komunizmowi i imperializmowi sowieckiemu. Dlatego Polacy powinni pomóc w formowaniu się opozycji demokratycznej w innych krajach obozu.
10. Najważniejszą zasadą aktualnej taktyki jest całkowita izolacja władzy komunistycznej. Polegać ona winna na:
 - a/ nieuczestniczeniu w organizacjach i instytucjach, służących władzy do prowadzenia antynarodowej polityki;
 - b/ niedopuszczeniu, by organizacje społeczne, samorządowe, zawodowe i środowiskowe służyły do uwiarygodnienia jej polityki.
11. Walka czynna z systemem powinna polegać na:
 - a/ strajkach, demonstracjach, rozruchach, które są skuteczną metodą szarpania władzy, o ile cieszą się poparciem znacznej części społeczeństwa.
 - b/ strajkach ekonomicznych - podstawowej m. etodio walki o interesy świata pracy,
 - c/ zwalnianiu tempa pracy, przede wszystkim w dziedzinach mających strategiczne lub eksportowe znaczenie.
12. Komuniści, oraz osoby z nimi współpracujące powinny podlegać stałemu naciskowi społecznemu w formach zaakceptowanych w danym środowisku.
13. Należy popierać wszelkie formy społecznej samopomocy i solidarności.
14. Społeczeństwo powinno udzielać wszelkiej niezbędnej materialnej, organizacyjnej i moralnej pomocy niezależnym ugrupowaniom politycznym i społecznym.
- II. 1. Zasadą sprawowania władzy powinien być system parlamentarny oparty na wolnych i demokratycznych wyborach oraz nieograniczonym prawie do zrzeszania

2. Należy doprowadzić do regionalizacji kraju, przekształcając go w państwo federalne. Do kompetencji rządu centralnego należać powinny: polityka monetarna, polityka zagraniczna, obronność, policja kryminalna.
 3. Wprawdzie jesteśmy generalnie zwolennikami systemu prezydenckiego, biorąc jednak pod uwagę brak praktyki uczestniczenia w demokratycznym życiu politycznym społeczeństwa polskiego, zdecydowaliśmy się zaproponować system silnych rządów parlamentarnych:
 - a/ Centralne władze ustawodawcze będą się składać z dwuizbowego Sejmu RP: - Izby Poselskiej, wybieranej w pięcioprzymiotnikowych wyborach z 5% barierą głosów /model RFN/ lub w czteroprzymiotnikowych, z dwoma turami głosowania /model Francji/,
- Izby Ziem - składającej się z delegatów sejmów poszczególnych regionów.
 - b/ Większość parlamentarna formuje rząd - stanowiska ministrów mogą zajmować wyłącznie posłowie.
 4. Władze ustawodawcze regionalne powstają w drodze pięcioprzymiotnikowych wyborów.
 5. Prezydent RP mianuje Sędziów Sądu Najwyższego, rozwiązuje Sejm na wniosek premiera i rozpisuje wybory.
 6. Sejm obala rząd przegłosowując votum nieufności.
 7. Sądownictwo jest niezależne od władz państwowych, a jego wewnętrzna struktura oparta jest o zasady samorządności.
 8. Każda decyzja władz państwowych może zostać zaskarżona przez każdego przed sądem powszechnym.
 9. Państwowa stacja RTV podlega kontroli odpowiedniej komisji sejmowej. Wewnętrzna struktura RTV oparta jest na zasadach samorządności.
 10. Każdy obywatel lub grupa obywateli mają prawo: założyć przedsiębiorstwo każdego typu, stację radiową i telewizyjną, gazetę, szpital itp.
 11. Państwo zadba o zorganizowanie systemu ubezpieczeń społecznych /opieki społecznej/, zapewniających obywatelowi opiekę lekarską.
 12. Szkolnictwo podstawowe i średnie jest bezpłatne. Władze są zobowiązane do udzielania kredytu każdemu starającemu się na koszty nauki w szkołach wyższych /a w uzasadnionych przypadkach - prywatnych/. Kredyt podlega umorzeniu w stopniu odpowiadającym wynikom nauki.
- II. 1. Polski interes narodowy polega na zapewnieniu wszystkim Polakom, bez względu na kraj zamieszkania, możliwości życia w wolności, demokracji, dobrobycie oraz nieskrępowanego rozwoju narodowego.
2. Mniejszości narodowe w Polsce będą miały zapewnione nieskrępowane warunki rozwoju narodowego, politycznego, religijnego, kulturalnego, gospodarczego itp.
 3. Należy przyjąć, że polska wspólnota narodowa nie musi żyć w jednym państwie, ale musi mieć zagwarantowane wszelkie prawa obywatelskie i narodowe oraz możliwość utrzymywania nieskrępowanych kontaktów ze starą ojczyzną.
 4. Nie uznaję PRL za wyraz dążeń narodu polskiego: przyjmując traktaty Ribbentrop-Mołotow /zdn. 23.VIII.39 i 28.IX.39/ oraz porozumienia Wielkiej Trójki w Teheranie, Jałcie, Poczdamie za nieobowiązujące; z uwagi na sytuację w Europie ukształtowaną w ciągu 40 powojennych lat, należy:
 - zawrzeć traktat pokojowy ze zjednoczonym i niepodległym państwem niemieckim, sankcjonujący polską granicę na Odrze i Nysie,
 - zawrzeć umowy z niepodległymi państwami: Ukrainą, Białorusią i Litwą, zrzekając się na ich rzecz byłych polskich ziem wschodnich, pod warunkiem przyznania zamieszkującym tam i mogącym się jeszcze osiedlić Polakom, wszelkich praw narodowych, takich samych, jakie będą mieć Ukraińcy, Białorusini i Litwini w Polsce.
 5. Uznajemy obecny kształt granicy polsko-czechosłowackiej. Mniejszość polska w Czechosłowacji i czeska i słowacka w Polsce powinny mieć zagwarantowane wszelkie prawa /patrz punkt III.2/.
 6. Uznajemy prawo wszystkich do swobodnego osiedlania się i wyboru miejsca zamieszkania. Popieramy dążenia do powrotu rosyjskiej ludności napływowej z Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy i Estonii do jej własnej ojczyzny.
 7. Za naszych sprzymierzeńców uznajemy te ruchy niepodległościowe w ZSRR i innych Krajach Bloku Wschodniego, oraz tych Rosjan, którzy bezwarunkowo uznają

prawo wszystkich narodów imperium sowieckiego do samostanowienia, a ich niepodległy byt państwowy nie traktują jako zło konieczne lub przejściowe lecz jako wartość samą w sobie.

8. Dla zapewnienia stabilizacji w Europie, za pożądane uważamy utworzenie na terytorium Europy Środkowej i Wschodniej, organizmu równouprawnionych państw typu EWG/OPESiW/.
- IV. 1. Należy ograniczyć bdeżpośrednią działalność gospodarczą państwa do minimum. Państwo powinno jedynie stwarzać warunki dla jak najszerszego rozwoju inicjatywy gospodarczej jednostek i ich grup.
2. Obecny sektor państwowy należy przekształcić w samorządowy, komunalny, spółdzielczy, prywatny i państwowy. Wszystkie sektory własności muszą mieć równe prawa, muszą ich dotyczyć w jednakowym stopniu ograniczenia antymonopolowe i antytrustowe, zasady likwidacji masy upadłościowej w wypadku bankructwa, swoboda obrotu akcjami itp.
 3. Szczególną opieką państwa otaczać będzie drobną własność prywatną /rodzinną/, w celu odtworzenia prawidłowej struktury gospodarczej.
 4. Należy przekształcić wieś polską poprzez stwarzanie warunków /ałałkowiata parcelacja PGR-ów i częściowa spółdzielni produkcyjnych; zniesienie górnej granicy wielkości gospodarstw/ do powstawania dużych obszarowo gospodarstw farmerskich.
 5. Kapitał zagraniczny otrzymuje prawo swobodnego działania w Polsce pod warunkiem reinwestycji minimum 50% zysków i stosowania się do polskiego prawa.
 6. Warunki pracy i płacy określają umowy, zawierane między pracodawcami a związkami zawodowymi. Państwo może wpływać jedynie poprzez arbitraż na rozwiązywanie konfliktów między stronami.

JAKA WALKA

Ugrupowanie polityczne "NIEPODLEGŁOŚĆ", wychodząc z liberalno-demokratycznych przesłanek ideowych, w poprzednim numerze pisma opublikowało założenia programowe. Stanowią one podstawę do szerszego programu powstającej partii politycznej. Według nas, opublikowane tezy mogą stanowić płaszczyznę ogólnosrodowiskowej dyskusji - mamy nadzieję - owocnej i wnoszącej wiele cennych uwag naszych czytelników i sympatyków. Autorzy "Założeń", decydując się na ich publikację, zdawali sobie sprawę, że ani określenie celu walki, wolnej od wpływów sowieckich Polski, ani charakteru ustroju - demokracji parlamentarnej, chociaż dające motywację do walki o obalenie rządów komunistycznych, nie przybliży ani na jotę odzyskania niepodległości. Dlatego też zarysowano elementy strategii walki bieżącej, czyli takich metod postępowania, które leżą w zasięgu możliwości każdego Polaka. Jeżeli niektóre z nich mogą wydać się Czytelnikom mało atrakcyjne, długofalowe, a co gorsza, mało skuteczne, możemy odpowiedzieć, że przynajmniej do tej pory nikt nie dopracował się lepszych. Odrzucając terroryzm, z typowo praktycystycznych punktów widzenia /walkę z przeciwnikiem prowadzi się tak, aby uderzać w jego najsłabsze, a nie najsilniejsze punkty/, propagujemy długotrwałą, być może, walkę polityczną - czyli inaczej mówiąc - przygotowanie społeczeństwa do przejęcia władzy w państwie polskim. Oczywiście, odrzucenie terroryzmu - nawet w polskim wykonaniu - nie zakłada, rzecz jasna, negatywnego stosunku do samoobrony. Samoobrona, w tym przypadku, to skuteczną ochroną demonstracji przed bestialstwem ZOMO, to zapewnienie rozchodzącym się bezpiecznego odwrotu, to ochrona ważnych zebrań i lokali konspiracyjnych, to wreszcie, w sytuacjach dogodnych, uniemożliwienie aresztowania członków gru oporu. Samoobrona - to nie ślepe używanie siły, lecz tylko łagodzenie ciosów, zadawanych przez przeciwnika. Jako ugrupowanie polityczne, nastawiamy się, przede wszystkim, na działalność czysto polityczną i takiej działalności podporządkowujemy taktykę, strategię walki. Proponujemy więc kontynuowanie politycznej izolacji władzy komunistycznej. W praktyce polegałaby ona na:

- 1/ nieuczestniczeniu w organizacjach i instytucjach, służących dowładzy do prowadzenia antynarodowej polityki. /Założenia Programowe I.10.a./
- Nieuczestniczeniu w strukturach politycznych, gospodarczych, społecznych i kulturalnych, a przede wszystkim tych, których celem jest uwiarygadnianie legalizmu poczynań rządowej elity

jest aktem politycznej odmowy, aktem sprzeciwu wobec obcej, nie mającej nic wspólnego z polskim narodem, władzy. Rzecz jasna, najbardziej propagandowością jest wola oporu wyrażana przez ludzi o powszechnie znanych nazwiskach i dużych autorytetach moralnych - czołowych aktorów, publicystów, pisarzy itp. Szczelna izolacja, to jednak nie tylko te kilkadziesiąt nazwisk, choćby najbardziej zasłużonych, lecz miliony bezimiennych naśladowców, gotowych, w imię szacunku do siebie i patriotyzmu opartego na głębokiej refleksji politycznej, zerwać z prokomunistycznym stylem myślenia i postępowania. Każda władza na świecie, również i uzurpatorska, musi posiadać swoją bazę społeczną, nie tylko dla dobrego samopoczucia, lecz jako narzędzie wykonywania zaleceń, poleceń i ustaleń. Komuniści, rządząc Polską po dyktatorsku, nigdy nie byli pewni szacunku i lojalności wobec siebie, lecz przez większość swego panowania mogli liczyć na powstawanie i rozwój kręgów społecznych, które gotowe były pójść daleko idącą współpracą. Oczywiście, mówiąc o tych kręgach społecznych, pomijamy aparat partyjny, gospodarczy i administracyjny, który i teraz jest niezwykle dyspozycyjny, lecz mamy na myśli środowiska zawodowe, twórcze, naukowe. /Klinicznym przykładem częściowej kolaboracji był, w latach 40 i 50-tych, udział wybitnych polskich filozofów i socjologów w kampanii przeciwko Kościołowi pod hasłem antyklerykalizmu/. Izolowanie poczynił władzy przez te właśnie kręgi i organizacje, to bardzo znaczący policzek wymierzony komunizmowi w jego najbardziej czułe miejsce - legitymację jego panowania. Dlatego też jesteśmy za bojkotem wszystkich prorządowych organizacji i stowarzyszeń, na czele z PRON-em i nowymi związkami zawodowymi, a w zamian proponujemy tworzenie organizacji politycznych, które wprawdzie nie spełnią roli organizacji twórczej ani zawodowej, ale zapełnią pustkę, którą komuniści chcą wykorzystać dla swoich tzn. radzieckich celów.

- 2/ niedopuszczeniu, aby organizacje społeczne, samorządowe, zawodowe i środowiskowe służyły władzy do uwiarygodnienia jej polityki /Z.P.I.10.b/. W Polsce istnieje wiele instytucji i organizacji, w których nawet aktywne uczestniczenie nie podpada pod miano działalności kolaboranckiej. Należy jednak zdawać sobie sprawę z faktu, że w ustroju komunistycznym, wszelkie działania, choćby typowo organizacyjne czy gospodarcze, mają wymiar polityczny, gdyż politycznymi wymogami funkcjonowania realnego komunizmu jest stosowanie ścisłej kontroli nad wszelkimi przejawami działalności obywatela. Dlatego też uczestniczenie w organizacjach o mniejszej politycznej kontroli /może się ona zwiększać lub zmniejszać w zależności od potrzeb/ nakłada na uczestników obowiązki wyrażania jednoznacznego protestu, zwłaszcza w sytuacjach wyboru między poparciem polityki reżimu a obroną innych wartości, odozuwalnych jako ważne. Być może dla niektórych, poruszona problematyka wydaje się błaha i mniej ważna w porównaniu z jawną i otwartą kolaboracją w związkach zawodowych czy PRON-ie. Prawda jest jednak inna. Opór społeczeństwa tworzy się na całej szerokości aktywnego życia obywateli, a nie tylko w jego najbardziej eksponowanych płaszczyznach - jak odmowa uczestniczenia w systemie zniewalania społeczeństwa. Grube ryby kolaboracji niekiedy uczyły się tego zdradliwego rzemiosła - jako polki, np. w kręgach naukowych uniwersytetu, środowiskowych organizacjach np. spółdzielców czy samorządowych organizacjach w zakładach pracy. Opisane powyżej formy oporu /biernego/, zmierzające do tego, aby Jaruzelski, jak będzie miał ochotę porozmawiać o przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, mógł to uczynić wyłącznie z Rakowskim czy Kiszcziakiem uważamy za niewystarczające. Bardziej zdecydowanej i świadomej części społeczeństwa proponujemy walkę czynną z systemem, polegającą na:
- 1/ strajkach, demonstracjach i rozruchach, które są skuteczną metodą szarpania władzy, o ile cieszą się poparciem znacznej części społeczeństwa /Z.P.I.11.a/. Na temat strajków, demonstracji i rozruchów ulicznych nasze pismo wypowiadało się wielokrotnie. Nasze poparcie uzyskać mogą tylko takie formy walki czynnej, które będą cieszyć się poparciem znacznej części społeczeństwa. Nie warto - wręcz nie wolno - organizować manifestacji czy strajku, gdy wiadomo z góry, że spotka się on z niewielkim odzewem. Dlatego też wybieranie właściwych momentów, a nawet takie kierowanie świadomością i nastrojami społeczeństwa, aby je sprokować w dogodnej dla siebie chwili, jest wielką sztuką politycznego działania. Takiej sztuki, rozumienia i wykorzystywania nastrojów społecznych, powinien na-

uczyć się każdy przywódca, jeżeli chce on osiągnąć zamierzone przez siebie cele. Wspomnianego słuchu społecznego nie posiada TKK, której prócz braku jakiegokolwiek programu działania, można postawić jeszcze zarzut nienadążania za zmianą nastrojów i postaw społeczno-politycznych Polaków.

2/ strajków ekonomicznych - podstawowej metodzie walki o interesy świata pracy.
/Z.P.I.11.b/.

Propagujemy i zalecamy natomiast organizowanie protestów, związanych bezpośrednio z sytuacją materialną załóg robotniczych. Te formy walki świata pracy, przede wszystkim o podwyżki płac czyli o łagodzenie wyzysku komunistycznego pracodawcy, mają trzy zasadnicze walory:

- są bezpieczne - doświadczenia dotychczasowych strajków wykazują, że władze UB-owskie, po stwierdzeniu niepolitycznego charakteru protestu, pozostawiają jego załatwienie dyrekcji fabryki,
- są skuteczne - robotnicy z reguły osiągają założony cel - podwyżkę zarobków czy inne ważne świadczenia socjalne,
- są elementem integrującym załogi - względne bezpieczeństwo strajku przełamuje barierę strachu, pochodzącą z doświadczeń stanu wojennego, a poza tym przebywanie ludzi ze sobą, może stać się czynnikiem zawiązywania nowych międzyosobowych więzi, tak potrzebnych do wszelkich już politycznych prac organizacyjnych.

Zdajemy sobie sprawę, że następną proponowana forma walki czynnej, czyli:

3/ zwalnianie pracy, przede wszystkim, w dziedzinach gospodarki, mających strategiczne lub eksportowe znaczenie /Z.P.I.11.c/ jest trudne do realizacji, choćby nawet ze względu na akordowy system pracy. Jednakże przed dyskwalifikacją tej formy działania należy uświadomić sobie, że wydajna praca, zwłaszcza w w przemyśle ciężkim i zbrojeniowym, to budowanie potęgi militarnej kraju, który najchętniej widziałby Polskę jako kolejną własną republikę. Oczywiście formalnie, bo faktycznie to rządzi już nią od 1944 r., z wiadomym skutkiem. Z drugiej zaś strony, strajki włoskie już od dawna stały się codziennością w naszym całym przemyśle, i to nie z powodu postaw politycznych robotników, ale całkowitej indolencji komunistycznego systemu zarządzania gospodar ką. Należałoby więc tylko dopilnować, aby wszelkie nowe inicjatywy ekonomiczne komunistów zostały wprowadzone w czyn, a o znakomite rezultaty produkcyjne możemy być spokojni - wydajnej produkcji nie będzie. Aby polska gospodarka mogła normalnie funkcjonować, należałoby ją oprzeć o mechanizmy rynkowe /podaży i popytu/, a do tego Czerwony nie dopuści z ideologicznych tj. systemowych i praktycznych - /obrona swoich wpływów/ - względów. Choć w walce na płaszczyźnie zakładów pracy wydaje się najbardziej realna, choćby nawet ze względu na duże skupiska w miarę jednorodnych świadomościowych ludzi, to zadaniem opozycji związkowej i politycznej jest podjęcie innych form oporu już o wymiarze ogólnospołecznym. 1/ Powszechny front bojkotu PRL proponujemy oprzeć na uczestnictwie w antyrządowych, antysystemowych organizacjach politycznych. Korzyści, płynące z jasnego opowiedzenia się za antykomunizmem są wielorakie i wielokrotnie przez nas omawiane, i nie będziemy ich tu powtarzać. Rzucając hasło niepodległej Polski, wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że realizacja wytyczonego celu jest daleka, ale również mieliśmy świadomość, że jest to jedyny cel, za który warto nastawiać głowę i swoją wolność. Łącząc hasło izolacji władzy komunistycznej z uczestnictwem /moralnym, świadomościowym, faktycznym/ w podziemnym politycznym życiu kraju, odzyskujemy poczucie sensowności naszych działań.

1/ Np. teraz należy wypracować swój stosunek do tzw. wyborów do rad narodowych, a później do Sejmu PRL, w taki sposób, aby zbiorowego protestu przeciwko fikcji nie udało się Czerwonym zataić i zbagatelizować. W poprzednim numerze zaprezentowaliśmy jedną z form, zaakceptowaną przez nasze środowisko, a polegającą na wrzuceniu do urn wyborczych pustych kopert i liczeniu później wyniesionych kartek z nazwiskami. Oczekujemy na inne propozycje, z których - jak sądzimy - powinna wykuć się koncepcja zaaprobowana przez całe podzie mie. Zapraszamy naszych czytelników do dyskusji na tematy dotyczące nie tylko wyborów, ale całej gamy zagadnień, zaprezentowanych w tym artykule.

Wojciech Wojenny

Pismo nasze od samego początku jasno stawiało sprawę stosunku do "Solidarności" - jesteśmy poza jej strukturami, uznajemy zasługi związku, lecz organizacyjnie i ideologicznie jesteśmy czymś zupełnie innym. Mimo krytycznego stosunku do "S" pozwalamy sobie czasami proponować nowe rozwiązania koncepcyjne, żywiąc nadzieję, że pomoże to działaczom podziemnym wypracować lepszą strategię i taktykę związku.

"Solidarność" nigdy nie potrafiła określić swoich celów oraz charakteru działalności. Dotyczy to zarówno okresu przed jak i po 13 grudnia. Abstrahujemy w tym miejscu od przyczyn niemożności samookreślenia, która zaowocowała między innymi enigmatyczną definicją: "Solidarność" to ruch społeczny"; stwierdzić natomiast trzeba, że było to szkodliwe dla skuteczności działań Związku. Po 13 grudnia poglądy działaczy "S" oscylowały wokół dwóch koncepcji: państwa podziemnego, a więc przejścia przez struktury "S" funkcji strictly politycznych i Wolnego Związku Zawodowego, za jaki jest zresztą Solidarność uważana na Zachodzie /rzecz nie bez znaczenia/. Te dwie koncepcje starał się, być może, "pogodzić" Kulerski, nadając nową etykietkę - "społeczeństwo podziemne", a w precyzyjną dorównującą tej z napisem "ruch społeczny". Słabość organizacyjna podziemnych struktur "S" oraz brak konsekwencji i niechęć przywódców zdecydowały o klęsce koncepcji "państwa podziemnego". Na własną 82 istniała, być może - szansa przekształcenia się rozproszonych organizacji "S" w agendy podziemnego państwa, a PTK w alternatywny wobec komunistów ośrodek władzy - dziś nie istnieje. Zaniechanie prób tworzenia państwa podziemnego nie oznacza bynajmniej, że wśród działaczy "S" górę wzięła koncepcja związkowa. Kryzys nieokreśloności postępuje wraz z rozpadem podziemnych organizacji. Rozróżnienie między tym co polityczne, a co nie, w systemie totalitarnym, nie jest sprawą prostą. Niemniej rozróżnienie to musi poprzedzać proces tworzenia koncepcji. Dla komunisty znaczenie polityczne musi mieć także Związek Hodowców Drobnego Inventarza, nie mówiąc już o milionowym związku zawodowym. Działacz polityczny, czy związkowy musi jednak zdawać sobie sprawę z różnicy. Polega ona na różnym strategicznym celu działania. Celem tym dla niezależnych programów politycznych muszą być zmiany w strukturze władzy w Polsce. Kierunek tych zmian jest oczywisty, natomiast różne programy mogą uznawać różne minima zmian za wystarczające. Minimum minimorum różnych, nawet sprzecznych ze sobą programów, jest jedno - uznanie przez oficjalną władzę prawa do istnienia niezależnej grupy wysuwającej dany program. Oczywiście do tego jedynie postulatu program sprowadzić się nie może. Celem ruchu związkowego jest poprawa sytuacji materialnej grupy, której interesów ruch ma bronić. Zmiany polityczne nie są nigdy obojętne związkowi zawodowemu, lecz nie stanowią celu samego w sobie. Są raczej środkami do realizacji własnego celu strategicznego, czyli wzrostu dobrobytu, poprawy warunków pracy i życia. Również kwestia uznania przez władze legalności związku jest sprawą drugorzędą, nie może stanowić w żadnym wypadku celu samego w sobie. Zaniechanie przez przywództwo podziemne prac nad stworzeniem ruchu politycznego o jasno sformułowanym celu strategicznym nie spowodowało ewolucji Związku w kierunku Wolnego Związku Zawodowego. Podziemna "S" starała się łączyć funkcje związkowe i polityczne, nie formułując ani programu politycznego, ani związkowego. Nie wytycza więc społeczeństwu rozwiązań, do których należy dążyć, nie wpływa też na świadomość polityczną swych sympatyków przez przedstawienie takich możliwych rozwiązań, a z drugiej strony nie broni interesów ekonomicznych swoich członków. Mit jedności i moralny przymus uznawania nadrzędności "S" utrudnia wykrystalizowanie niezależnych grup politycznych. Z drugiej strony, nie wysuwanie przez przywództwo "S" ostrych żądań ekonomicznych uniemożliwia wybuch spontaniczny na wzór grudnia 70 r. Działacze podziemni, zajęci są prawie wyłącznie dalszym losem Związku, nie pamiętając, że nie może on być celem samym w sobie. Robotnicy idealizowani przez inteligencję, zwłaszcza mającą wpływ na ośrodki opiniotwórcze, kierują się przede wszystkim motywacją ekonomiczną. Nie podjęli bojkotu pracy zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego /vide-górnicy/, słaby oddźwięk znalazło hasło zwolnionej pracy w sierpniu. Sam Lech Wałęsa zaznaczył, że zwolnienie tempa pracy nie musi objąć robotników akordowych, gdyż ci staciliby/finansowo. Ten czynnik zawążył o niepowodzeniu akcji strajkowych po 13 grudnia /przedstrajki nie rzutowały bezpośrednio na zarobki strajkujących/. Strajki polityczne lub quasipolityczne w obecnej sytuacji mogą mieć następujący charakter: - Strajk nieograniczony aż do obalenia systemu; byłby więc elementem powstania narodowego.

- Strajk w celu wymuszenia rozmów z władzami. Strajkujący i władze uznają siebie nawzajem i prowadzą pertraktacje.
- Strajk ograniczony w czasie, mający charakter symboliczny, służący do zaakcentowania swego istnienia oraz protestu.

Wszystkie wyżej wymienione formy strajku podziemna "S" usiłowała wykorzystywać po 13 grudnia. Wszystkie próby zakończyły się niepowodzeniem. Również w najbliższym czasie nie można się spodziewać powodzenia podobnych akcji. Strajk, jako element zrywu narodowego, nie wydaje się obecnie możliwy do wygrania. Waży tu zarówno sytuacja międzynarodowa, jak i słabość organizacyjna "S". Hasło - "Bój ostatni" nie znajdzie oddźwięku wśród robotników, którzy mieliby stanowić główną siłę akcyjną. Podobne zastrzeżenia dotyczą drugiej formy strajku. Władze jasno dają do zrozumienia, że o powtórzeniu Sierpnia nie ma mowy. Słabość "S" nie rokuje zresztą większych szans sukcesu. Znając te ograniczenia, działacze Związku forsują z reguły strajki quasipolityczne-symboliczne. Również one znajdują niewielki oddźwięk w społeczeństwie. Przyczyny są dwie: cel strajku symbolicznego jest dla robotników niejasny/powszechne pytanie - co to da?/, natomiast koszty - przede wszystkim zwolnienia z pracy większe niż byłoby oni skłonni płacić. Strajki symboliczne są obiektywnie szkodliwe i z innych powodów:

- nie wiążą się nigdy z prezentowaniem społeczeństwu jasnej wizji politycznej, lecz raczej są patrzaniem watecz;
- kierują uwagę na sprawy marginalne/"pozwolą złożyć kwiaty pod pomnikiem, czy nie pozwolą"/;
- odwracają tym samym uwagę od celów realnych - politycznych i ekonomicznych; stanowią wentyl bezpieczeństwa, przez który uchodzi ciśnienie spowodowane ciężkimi warunkami bytowymi, nie dając w zamian żadnych rozwiązań na płaszczyźnie politycznej.

"Solidarność" powinna zdecydowanie ewoluować w kierunku Wolnego Związku Zawodowego. Działania związkowe muszą być jednak zdecydowane. Koncepcja podjęcia działalności socjalnej w zakładach pracy jest utopijska. Dla akcji socjalnej: wizyty, zasiłki itp. potrzebne są fundusze, a z tymi jest kłopot. Oczywiście pomoc dla uwieczonych, wyrzuconych z pracy, czy najmniej zarabiających jest niezbędna. Nie to jednak może stanowić sedno programu związkowego. "S" nigdy nie przeliczyło możliwości działań socjalnych ze strony rządowych agend. Jeżeli np. zasiłek statutowy ma stanowić czynnik podstawowy, decydujący o atrakcyjności podziemnej "S", to rzecz jasna, rządowy związek zawodowy może zaoferować zasiłek o wiele większy. W skali budżetu państwa będzie to i tak wydatek niewielki, w końcu to państwo drukuje pieniądze. Jeżeli pod tym względem "S" chce rywalizować z rządem, to platforma rywalizacji jest wyjątkowo źle wybrana. Działalność związkowa musi natomiast polegać na obronie stopy życiowej społeczeństwa, a przede wszystkim jej podstawowego składnika - płacy realnej. Rok ubiegły przyniósł spadek tej ostatniej /według rządowych danych, a więc prawdopodobnie zafałszowanych - o 25%/. Pierwsze półrocze jeszcze pogłębiło ten spadek o dalsze 1%. Pamiętać należy, że spadek ten dotyczy nie wszystkich pracowników. Grupy strategiczne robotników wielkoprzemysłowych potrafiły obronić swój stan posiadania, a to oznacza, że płaca realna większości społeczeństwa spadła znacznie bardziej niż o 25% - rzecz w kraju cywilizowanym bez precedensu. Od nowego roku rząd zapowiada dalsze podwyżki cen, w stopniu jakoby mniejszym, lecz za to prawie bez rekompensat. Jeżeli "S" nie chce stracić autorytetu musi się tej operacji przeciwstawić. Strajk symboliczny, a okazji jednej z licznych rocznic narodowych, nie przyniesie żadnego sukcesu. Strajk ekonomiczny, czysto ekonomiczny, w obrębie spekulacyjnych pracowników mieć będzie znacznie większe szanse powodzenia, dzięki jasno określonym, realnym i jasno określonym celom /odwołanie podwyżek lub pełna rekompensata wyliczona przez wiarygodne ośrodki/, bliskim każdemu pracującemu, także temu, kto polityką się niewiele interesuje. Rząd, ustami swych propagandystów, z ministrem Krawczykiem na czele, twierdzi, że dalsze podwyżki i obniżka płac realnych są nieuniknione, że wynika to z obiektywnej sytuacji gospodarczej. Przed 13 grudnia Solidarność pragnęła wziąć odpowiedzialność za losy gospodarki na siebie. Po tej dacie jesteśmy z tego zwolnieni. Rewindykacje związkowe nie muszą być samoograniczone przez kupowanie argumentów rządowej propagandy. Jeżeli komuniści chcą mieć monopol na władzę muszą za to płacić. Nas ich wewnętrzna trudność nie interesują. Wolny Związek Zawodowy ma bronić interesów swych członków, a nie komunistów. Walka o podniesienie tragicznie niskiego poziomu życia to jeden z przykładów ewolucji

"S" w kierunku Wolnego Związku Zawodowego. Ewolucja ta, o ile nastąpi, może mieć wiele pozytywnych dla niezależnych ruchów następstw:

A. Odmitologizowania i odpolitycznienia Związku pozwoli znieść bariery, hamujące rozwój pluralizmu politycznego niezależnych środowisk.

B. Zaktywizuje się działalność "S" na bazie realnych i krótkoterminowych celów. Rewindykacje Wolnego Związku Zawodowego nie muszą sprowadzać się jedynie do spraw płacowych. Mogą mieć różnych adresatów, a dotyczyć problemów o różnym zasięgu.

C. Na skutek tego, że adresatami rewindykacji będą różne szczeble władz /centralne, terenowe, przedsiębiorstwa/, Związek będzie wywierał niejednolite ciśnienie na strukturę władz, co prowadzić może w niej do pęknięć.

D. ZAKTYWIZOWANY ZWIĄZEK BĘDZIE, RZECZ JASNA, NATURALNYM SOJUSZNIKIEM NIEZALEŻNYCH RUCHÓW POLITYCZNYCH, NIE INGERUJĄC JEDNAK ŻYŁ SIŁNIE W KSZTAŁT PROGRAMÓW POLITYCZNYCH I NIE OGRANICZAJĄC ICH HORYZONTU MYŚLOWEGO MITEM O SWIETEJ ORGANIZACJI RUCHU SPOŁECZNEGO "SOLIDARNOSC".

E. W przyszłym, niepodległym kraju istnienie wolnych związków zawodowych jest sprawą oczywistą. Powinny być to jednak związki p i l i s t y c z n e i o d d z i e l n e o d spraw strikte politycznych. Do tego typu związków łatwiej będzie dojść przez Wolny Związek Zawodowy Solidarność, niż przez Ruch Społeczny Solidarność.

Zyndram Zmaszkowski

KAGANIEC

Słowo daje, że to nie ja wymyśliłem, dla ustaw towarzyszących zniesieniu stanu wojennego, nazwą ustaw kagańcowych. Zrobił to pan Jerzy Urban. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, zrobił to niesłychanie trafnie. Kaganiec - to jest właśnie to, najbardziej adekwatne do treści owych ustaw, słowo. Termin ten, niestety, na stałe wejście do naszego słownictwa. O ile bowiem poprzednio, niejeden z bardziej naiwnych obywateli, mógł się żudzić, że stan wojenny krótko potrwa, a potem wszystko wróci do mniej więcej demokratycznych norm, a tyle teraz nie mamy najmniejszej wątpliwości: założono nam ów kaganiec na stałe /choć jeden z uchwalonych ostatnio aktów prawnych, formalnie rzecz biorąc, ma charakter przejściowy/ byśmy nie mogli ugryźć ręki, która częstuje nas biczem, ba, byśmy nie mogli szerzej rozdziawić pyska. Przyjrzyjmy się prawodawczym wyczynom, których Sejm dokonał w ciągu zaledwie trzech posiedzeń. Choć właściwie nie jest to słuszne. Trzeba sięgnąć daleko bardziej wstecz. Zniesienie stanu wojennego, pod względem prawodawczym, przygotowane było już od samego początku jego wprowadzenia. Cały potok uchwał, ustaw uchwalonych w tym czasie, systematycznie odbierał społeczeństwu tę odrobinę podmiotowości, którą wywalczyło ono od sierpnia do grudnia. Spójrzmy tylko na ustawę o związkach zawodowych, która faktycznie pozbawiła świat pracy prawa do strajków, spójrzmy na prawo spółdzielcze, które znieśliło spółdzielnie do krzeszenia się w centralnych związkach, obsadzanych przez "swoich ludzi", spójrzmy na ustawę o szkolnictwie wyższym, która zawiódła nadzieje środowisk akademickich na autonomię, spójrzmy na ustawę o "pasożytach", która może służyć do poskramiania przeciwników politycznych.

Ostatnie trzy posiedzenia Sejmu były tylko ukoronowaniem tej długotrwałej działalności, ostatecznym zapinaniem kagańca. 14 lipca Sejm zapiał pierwszy jego pasek, uchwalając ustawę o urzędzie ministrów wewnętrznych i podległych mu organach. Ten niesłychany akt prawny pozwala w "normalnym" czasie, gdy kraj nie prowadzi wojny, ani nie podlega żadnym rozruchom, na dokonywanie rewizji osobistej obywateli, ich bagaży i samochodów niemal w dowolnej sytuacji, akt ten określa też, jak używać "zgodnie z prawem" takich narzędzi, jak milicyjna pała, gazy łzawiące, armatki wodne itp.

Po pięciu dniach od pierwszego posiedzenia - w dniach 20 i 21 lipca - "parlament" zapiał dalsze paski na naszym kagańcu. Jeden z nich - to poprawki do konstytucji. Nie żudźmy się, istotne znaczenie ma tylko jedna z tych poprawek - ta o wprowadzeniu prawnego pojęcia stanu wyjątkowego. Pozostałe poprawki - to tylko osłaniająca słodka papka, która ma ukatwić nam - naiwnym - przełknięcie tej gorzkiej pigułki. Wprowadzone do Konstytucji artykuły o PRON i o kierowniczej roli klasy robotniczej są poprostu śmieszne. Jedynie chłopi mogliby wiązać jakieś

nadzieje z uchwaleniem artykułu, którego wprowadzenia od dawna już się domagali - o nienaruszalności chłopskiej własności ziemi. Niech się jednak nie łudzą, że może to ich ochronić przed grabieżczymi zakusami władzy. Wyraźnie powiedział to poseł B. Strużek, przemawiając w imieniu /a jakże! / chłopskiej partii - ZSL: "Oczywiście konstytucyjna gwarancja trwałości rodzinnych gospodarstw indywidualnych nie może być tłumaczona jako gwarancja uwiecznienia każdego po szczególnego gospodarstwa, niezależnie od jego stanu i wyników gospodarowania. Oznacza ona, że system polityki rolnej państwa będzie zapewniał korzystne warunki rozwoju dla gospodarki indywidualnej na równi z innymi formami gospodarowania w rolnictwie". Jak to było z zapewnianiem korzystnych warunków, pamiętamy wszyscy dobrze z lat ubiegłych. Niechże się więc rolnicy nie łudzą, że dla władzy "chłopski zapis" w Konstytucji ma jakiegokolwiek znaczenie. Istotne znaczenie dla niej ma tylko uchwalenie ostatecznej poprawki do Konstytucji, która w każdej chwili pozwala zgniebić społeczeństwo stanem wyjątkowym. I to nie pytając już nikogo o pozwolenie. "Poprawiona" Konstytucja bowiem daje możliwość wprowadzenia tego stanu na mocy jednoosobowej decyzji przewodniczącego Rady Państwa.

Następny pasek do naszego kagańca - to ustawa o szczególnej regulacji prawnej w okresie wychodzenia z kryzysu społeczno-gospodarczego. Jej zadanie - to ograniczenie wolności obywateli w możliwie szerokim zakresie. Po pierwsze, ograniczenie wolności jako pracownika. Ustawa ta daje możliwość kierownikom zakładów, których listę ustali Rada Ministrów, pozbawienia pracowników tak ciężko wywalczonych wolnych sobót. Ustawa ta czyni też z robotnika niemal chłopca pańszczyźnianego, upoważnia bowiem kierowników zakładów, o których mowa wyżej, do przedłużenia do 6 miesięcy okresu wypowiedzenia stosunku pracy przez pracownika, przypisując go tym samym faktycznie do zakładu. Jeżeli zaś pracownik, pomimo wszystko, swój zakład opuści, karany jest nie tylko on /najniższym zaszeregowaniem w następnym zakładzie, gdzie podejmie pracę/, lecz także i ten, kto odważyłby się go przyjąć, dając mu wyższą stawkę.

Po drugie, zadaniem ustawy jest ograniczenie wolności obywatela jako współgospodarcza zakładu. Ten akt prawny likwiduje bowiem ostatecznie resztki samodzielności zakładów produkcyjnych, która miała im ponoć zagwarantować reforma gospodarcza. Jeden z paragrafów ustawy mówi o tym, że organ założycielski może zmusić zakład do pozbycia się niewykorzystanych maszyn i urządzeń. Pojęcie zaś "wykorzystania" lub "niewykorzystania" jest u nas, jak wiadomo, niesłychanie względne. Organ założycielski może też zmusić zakład przemysłowy do podpisania umowy na zamówienie rządowe, a więc do podjęcia produkcji określonego asortymentu, choćby nawet był on dla zakładu najbardziej niewygodny. Z kolei, Rada Ministrów, może - zgodnie z nowo uchwalonym aktem prawnym - zakazać podnoszenia cen umownych lub ustalić wskaźniki ich wzrostu / na czym wówczas polegać będzie umowność tych cen?/. Ustawa likwiduje też resztki samorządności. Organ założycielski uzyskał uprawnienia do zawieszania rady pracowniczej na okres pół roku i do występowania do specjalnej komisji przy Radzie Państwa /w skład tej komisji mają wchodzić przedstawiciele rozmaitych organizacji, m.in. związków zawodowych, jednakże nie znajdują się tam przedstawiciele rad/ z wnioskiem o ich rozwiązanie. Ustawa stanowi też, iż wniesienie przez radę pracowniczą zażalenia na postanowienie dyrektora lub organu założycielskiego nie wstrzymuje wykonania tego postanowienia, chociaż postępowanie sporne toczy się swoją drogą. Jakiż więc może być skutek wszelkich protestów rady? Taki, jak wołanie na puszczy. Wreszcie osobliwy ten akt prawny powiada, że nawet w tych przedsiębiorstwach, gdzie dyrektora powołuje i odwołuje rada pracownicza, - wysokość jego wynagrodzenia ustala organ założycielski. Obojętne więc, czyją ręką dyrektor otrzyma nominację, nie będzie on już "człowiekiem ministra". Masz chacie samorządność! Masz chacie samodzielność! Masz chacie reformę!

Po trzecie, zadaniem ustawy jest ograniczenie wolności obywatela jako związkowca. Pluralizm związkowy, który w ustawie o związkach zawodowych, obiecywano wprowadzić po 31 grudnia 1984 r., odłożono do czasu, aż Rada Państwa oceni, że "sytuacja dojrzała" do niego, tzn. że społeczeństwo jest już dostatecznie "znormalizowane".

Po czwarte, zadaniem ustawy jest ograniczenie wolności głosu podglądów przez obywateli. Za to bowiem grozi kara zarówno pojedynczym osobom jak i całym ich grupom. Organa, nadzorujące związki i stowarzyszenia, mogą zawieszać te organizacje lub ich zarządy, jeśli te okażą się "nieprawomyślne". Ustawa zezwala też

władzom administracyjnym wkroczać w kompetencje Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, a także senatów i rad wydziałów wyższych uczelni, jeśli te okażą się niepokorne, pozwala też władzom w sposób legalny represjonować zarówno studentów jak i nauczycieli akademickich, których poglądy różnią się od oficjalnych. Nie sposób nie przyznać, że "mochny" to jest akt prawny owa ustawa o szczególnej regulacji prawnej w okresie ... cóż zresztą za różnica, w jakim okresie?

A może chociaż ustawa o amnestii jest rozluźnieniem, a nie zaciskaniem paska u kagańca? Mistryfikacja. Zwróćmy uwagę na to, że paragrafy tego "aktu łaski" zostały tak sformułowane, żeby nie mogli z nich skorzystać ludzie przeznaczeni przez władzę do procesów pokazowych. Oni pozostaną przez długie lata w więzieniu, by naszym "panującym" łatwiej było mówić o "normalizacji".

Tyle o pierwszy ch dwóch posiedzeniach sejmowych. Na trzecim - w dniu 28 lipca Sejm dopiął ostatecznie paski naszego kagańca, zasstrzając przepisy Kodeksu Karnego w zakresie rozpowszechniania informacji /jak określił to ustawodawca "rozpowszechniania fałszywych wiadomości, które mogą wywołać niepokój publiczny czy rozruchy"/, przynależności do nielegalnych organizacji /rozszerzenie pojęcia nielegalności/ i uczestnictwa lub przygotowywania akcji protestacyjnych, zmieniając właściwość sądów powszechnych na sądy wojskowe w przypadku rozpatrywania spraw politycznych, a także "nowelizując" ustawę o cenzurze, by umożliwić ostateczne zakneblowanie ust prasie.

Cóż, w istocie rzeczy, ciasny jest kaganiec, który założono nam wraz z tak bardzo reklamowanym zniesieniem stanu wojennego i "powrotem do normalizacji". Władze zapominają wszakże, iż tylko psu można założyć tak ciasny kaganiec, że przestanie gryźć. Człowiek natomiast ma to do siebie, że żaden kaganiec nie może skutecznie powstrzymać go od walki. Bywały już czasy, kiedy na naszych ziemiach obowiązywało szersze ustawodawstwo - okres zaborów, okres hitlerowskiej i stalinowskiej okupacji, okres utrwalania władzy ludowej. Wtedy też walczyliśmy. I dziś nie się pod tym względem nie zmieniło. Będziemy walczyć tak długo, aż osiągniemy to, czego chcemy - Polskę Wolną, Niepodległą i Demokratyczną.

Jerzy Mirowski

OSZUSTWO PACYFIZMU

W numerze z dnia 25 maja 1983 r. ocołowy publicysta "KOS"-a, w artykule pt. "Pacyfizm - pułapki i nadzieje", wystąpił z koncepcją utworzenia polskiego, niezależnego ruchu pacyfistycznego. Poniższe uwagi nie traktujemy jako bezpośredniej polityki z tezami artykułu autora, lecz jako /mamy nadzieję/ jeden z wielu głosów w dyskusji. Sądzimy, że wymiana poglądów na ten temat byłaby bardzo potrzebna, gdyż problem jest niezwykle ważny, zwłaszcza w aspekcie wyboru dróg walki, stojącym przed podziemiem.

Na wstępie należy się zgodzić z sugestią D. Warszawskiego, że w zasadzie wszyscy mieszkańcy naszego globu mają lub powinni mieć świadomość konsekwencji wybuchu wojny nuklearnej o zasięgu światowym.

Nie chce jej ani Wschód tj. Związek Radziecki, nie pragnie jej Zachód ze Stanami Zjednoczonymi na czele, sprzeciwia się jej Papież i Sekretarz Generalny ONZ. Pomimo tej ogólnej niechęci większości społeczeństwa do dokonania próby biologicznego samounicestwienia, decyzja o tym, czy na świecie będzie wojna czy pokój zależy prawie wyłącznie od ZSRR i USA.

To prawda, że oba supermocarstwa prześcigają się w deklaracjach pokojowych i na pierwszy rzut oka wydaje się paradoksem, że tak wielkie umiłowanie pokoju nie stanowi decydującego argumentu za zawarciem porozumienia, uwalniającego świat od perspektywy globalnego konfliktu. Paradoks przestanie wydawać się paradoksem, jeżeli uświadomimy sobie, że ZSRR - pod pozorem zachowania światowego pokoju - wykorzystywał w przeszłości i wykorzystuje również obecnie każdą korzystną dla siebie międzynarodową sytuację, aby prześcignąć przeciwnika, jeżeli nie w jakości, to przynajmniej w ilości zainstalowanego sprzętu.

Ekipa rządowa na Kremlu, nie licząc się z wolą - zresztą i tak milczącego - społeczeństwa, dzierżąc w swoich dyktatorskich rękach środki produkcji, aparat przemocy i propagandę, może wydatkować zupełnie bezkarnie, dowolną sumę na zbrojenia. Rosja Sowiecka, przesiąknięta ideologią rozprzestrzeniania rewolucji komunistycznej, nie pozbawiona zresztą realnych materialnych korzyści, dąży i Będzie dążyć

wszelkimi sposobami do urzeczywistnienia swych planów. Ale Rosja przynajmniej jeszcze w tej chwili nie chce wojny, woląc rozgrywać swoje karty przy pomocy szantażu, dezorganizacji społeczeństw, mordów politycznych czy ograniczonej interwencji wojskowej. Do globalnej rozprawy w imię podporządkowania sobie świata nie jest jeszcze przygotowana. Ktoś może zapytać, co z ową imperialną polityką, prowadzoną przez ZSRR mają ruchy pokojowe, które w swoich założeniach domagają się wielostronnego rozbrojenia? Wielostronnego tan. zarówno Zachodu jak i Wschodu. Ich związek jest bezpośredni, gdyż wpływają one na ewentualne decyzje polityczne tylko jednej strony, a mianowicie rządów państw Zachodu. Przyznaje to sam D. Warszawski, pisząc: "Jednak, o ile ich działania /ruchów pokojowych/ na rzecz rozbrojenia Europy Zachodniej mogą zakończyć się sukcesem, to wątpię należy w to, aby antywojenne manifestacje, powiedzmy w Amsterdamie, wpłynęły modyfikująco na politykę Kremla". Gdyby zachodnim pacyfistom rzeczywiście zależało na autentycznym rozbrojeniu, powinni by oni w pierwszym rzędzie domagać się usunięcia z Europy rakiet SS-20, uzależniając od tego swój sprzeciw przeciwko Pershingom i Cruiseom. Byłoby to zgodne z oficjalnym stanowiskiem NATO, które jak się wydaje - dążąc do wyrównania poziomu uzbrojenia obydwu stron, chce tym samym uświadomić Sowiecom, że rozpętanie wojny przy zbliżonym potencjale wojskowym, jest prosto nieopłacalne. Działalność pacyfistów pomaga tylko ZSRR, a więc jest procesem niekorzystnym z punktu widzenia utrzymania pokoju światowego. Dlatego też jest ona tak bardzo mocno wykorzystywana przez propagandę krajów komunistycznych, stanowiąc ważny argument za utrzymaniem nieprzejednanego stanowiska. Na szczęście zachodni ruch pokojowy nie obejmuje swoim zasięgiem większych odłamów społeczeństw, głosujących zresztą - mimo werbalnego poparcia dla idei rozbrojenia - na rządy, które wyrażają bezwzględną lojalność wobec decyzji Paktu Atlantyckiego. Przykład dojścia do władzy Chrześcijańskiej Demokracji w RFN oraz ponowne wygranie wyborów przez panią Thatcher w Wielkiej Brytanii, świadczy o tym dobitnie. Poza tym demokracje zachodnie, z reguły wrażliwe na opinie swoich społeczeństw, tym razem pozostają głuche na demonstracje, marsze i rezolucje. Obrona pokoju, zatrzymanie ekspansjonizmu komunizmu, wydaje się bardziej ważne niż pozytywne reagowanie na ideologię ruchu pacyfistycznego, inspirowanego i finansowanego w dużej mierze przez agentów KGB. Jedność Zachodu w kwestii rozmieszczenia pod koniec br. euorakiet, wydaje się niewzruszona, tak że Moskwa zaczyna tracić nadzieję na polityczną skuteczność ruchów pokojowych. Jeżeli ruchy te okażą się rzeczywiście nieskuteczne, przestanie hojną ręką wypłacać wysokie pobory organizatorom marszów protestacyjnych, tym samym zminimalizuje ich rozmiar, zasięg i liczebność. Nie chcę przez to powiedzieć, że ideologia pacyfizmu zniknie wówczas zupełnie z życia społecznego państw zachodnich. Być może i to jest najbardziej prawdopodobne, że zaczną tam działać autentyczne ruchy pokojowe, skierowane ku rzeczywistym źródłom konfliktów, a przede wszystkim imperialnej polityce ZSRR. Sądzę jednak, że w aktualnej sytuacji pokój na świecie nie jest uzależniony od liczebności i zasięgu światowego ruchu na jego rzecz, lecz od militarnego zneutralizowania największego wroga pokoju - ZSRR. Rosja Sowiecka, przyparta do muru siłą Paktu Atlantyckiego, musi zacząć prowadzić rokowania rozbrojeniowe lub wywołać wojnę, której - jak wszystkie wskazują - nie byłaby w stanie wygrać. Dlatego też gwałtowne działanie polskiego niezależnego ruchu pokojowego wydaje się być sprawą albo spóźnioną, albo przedczesną, albo zupełnie zbędną. Zgadza się z D. Warszawskim, że polska gospodarka ponosi również koszty zbrojenia się ZSRR, że nasze położenie geograficzne i niewolniczy Układ Warszawski nie pozwalają na pełną neutralność Polski w razie konfliktu między supermocarstwami. Jestem jednak zupełnie przekonany, o tym, że polski niezależny ruch pacyfistyczny nie powstrzyma w żaden sposób władz komunistycznych na Kremlu, gdyby wpadły na pomysł zainstalowania w naszym kraju swoich rakiet średniego zasięgu. Może to zabrzmieć paradoksalnie, ale polski ruch pokojowy mógłby być skuteczny tylko wówczas, gdyby przekształcił się w ruch zbrojny. Jego aktywność musiałaby być skierowana na demontaż urządzeń zainstalowanych przez Rosjan. Oczywiście, realnie rzecz pojmując, jest to niemożliwe i paradoksalne, gdyż wiązałoby się to z natychmiastową interwencją wojskową wschodniego sąsiada, nie wspominając już o warunkach technicznych całej operacji. Pokojowa konferencja w Jaltie w 1945 r. dzieląc Europę na strefy wpływów polityczno-wojskowych, po prawie 40 latach, staje się powoli przyczyną konfliktu, który może przybrać charakter nowej światowej wojny. Próby przeswyciężenia jej skutków, a przede wszystkim odzyskanie niepodległości przez kraje okupowane przez imperium sowieckie, oto droga do osiągnięcia stabilizacji

w Europie i na świecie. Wyzwolenia Polski z agresywnych sojuszy, jak je nazywa publicysta "KOS"-a, nie można dokonać przy pomocy demonstracji i wieców pokojowych, lecz solidarnością narodu zjednoczonego wokół jasno sprecyzowanej idei suwerenności i decydowania o własnym losie. Gdy to nastąpi, z terenu Polski nie wyjdzie żaden atak skierowany przeciwko komukolwiek. Skupienie się w aktualnych warunkach na organizacji ruchu pacyfistycznego jest poniekąd gubieniem z pola widzenia naszego naczelnego celu, tj. budowania organizacji politycznych, zdolnych do prowadzenia narodu polskiego w kierunku niepodległości. Jeżeli uświadomimy sobie, że największym wrogiem pokoju jest światowy ruch komunistyczny ze swoją zbrojną podporą - Armią Czerwoną, to hasła "przekujmy miecze na lemiesz" wysuwane zwłaszcza przez NRD-owskich pacyfistów - chociaż szlachetne - stają się nierealne. Komunizm nie został zbudowany przy pomocy lemiesz, lecz mieczy i obozów, tak więc jego obalenie może nastąpić tylko przy pomocy tych samych środków. Do tego celu potrzebny jest miecz i to bardzo ostry, groźnie sterczący z arsenałów, chociaż może nie z myślą o natychmiastowym użyciu, lecz ku rozważce i przestrodze. Nie możemy również o tym zapomnieć, że niepodległość Polski w 1918 r. została nie uzyskana, ale wywalczona w pożogach pierwszej wojny światowej.

Zgadzam się również z publicystą "KOS"-a, że każdy społeczny protest, jakim jest również ruch pokoju, powinien być skierowany nie tylko przeciwko bezsensownej wojnie, ale i przeciw wewnętrznej przemocy i uciskowi. Podziemne struktury opozycji związkowej i politycznej podjęły walkę z totalitarnym systemem rządów, a robią to nie tylko w imię godności Polaków, ale i również w imię godności innych narodów uciskanych przez ZSRR. Destabilizacja na tych obszarach nie zagraża pokojowi światowemu, lecz - wręcz przeciwnie - wspomaga pokój... Destabilizacja systemu komunistycznego w każdym punkcie naszego globu, stwarza trudności przede wszystkim ZSRR, zmuszając go do bezpośredniego, czy pośredniego zaangażowania się... Im więcej takich punktów zapalnych, tym bardziej wzrasta trudność gospodarcze i polityczne naszego okupanta. Sytuacja w Afganistanie jest tego najlepszym dowodem. Jeżeli nie można obalić odrazu zniechęconego powszechnie systemu /wojna czy zachowanie pokoju w naszych warunkach nie zależy bezpośrednio od nas/ musimy go osłabiać, kompromitować, rozkładać od wewnątrz. Społeczeństwa polskie, walczące o swoje prawa obywatelskie, musi mieć w tym znaczący udział. Gdy tak pojmujemy koncepcję sprawiedliwego i pokojowego życia w naszej części Europy, zbędną sprawą stanie się powoływanie odrębnych ruchów pokojowych, KTÓRE POZA TYM DODATKOWO BYŁYBY WSPARCIEM DLA ZACHODNICH PRORADZICKICH PACYFISTÓW. A jeżeli już ktoś zdecydowałby się na stworzenie struktur i form organizacyjnych ruchu polskiego pokojowego, musi pamiętać o tym, że z "Solidarnością" może on być związany jedynie ideałami. Struktury, sposoby organizacyjne muszą być zupełnie różne, opierające się na nowych, potencjalnych działaczach nie związanych z dotychczasową podziemną działalnością. Przemieszczenie organizacyjne i kadrowe opozycji politycznej i ruchu pokojowego groziłoby niechybnie dekonspiracją tej pierwszej, gdyż każda działalność pacyfistyczna musi ze swojej natury być działalnością jawną. Dlatego obarczenie tym zadaniem podziemnej "Solidarności" wydaje się rzeczą, delikatnie mówiąc, nie do końca przemyślaną. My Polacy, chcemy spokoju i pokoju, ale słusznie dodajemy, że nie za wszelką cenę. Dla nas "wszelką cenę" stanowi życie w godności, we własnym, przez siebie rządzonym państwie. Walcząc z przemocą i bezprawiem staliśmy się, bez nazywania tego po imieniu, orędownikami rzeczywistego POKOJU - wpływającego z głębi serca i potrzeb natury ludzkiej - POKOJU, nie będącego propagandowym sloganem w komunistycznych kalkulacjach politycznych.

Wacław Wojenny

P.S. Artykuł został napisany jeszcze przed zestrzeleniem pasażerskiego samolotu południowo-koreańskiego przez myśliwce sowieckie. Sądźmy, że po tym objawieniu "pokojowej" natury ustroju sowieckiego, pacyfiści zachodni wzmożą jeszcze działalność na rzecz jednostronnego rozbrojenia Zachodu. W każdym razie zgodnie byłoby to z ich logiką politycznego odczytywania zdarzeń międzynarodowych i intencji sowieckich.

W. W.

PERSHINGI - TEST EUROPEJSKIEJ ODWAGI

17 października zmarł Raymond Aron. Był jednym z najwybitniejszych współczesnych filozofów i socjologów. Prze wiel u był porównywany ze swym słynnym rówieśnikiem i w młodości przyjacielem - Sartre'm / obaj urodzeni w 1905 r. / We Francji uważano, że Sartre patronuje lewicy, zaś Aron prawicy. Nie jest to pełna prawda - nie utożsamiał się on nigdy z żadnym skrzydłem na politycznej skali. Programowo głosił zmierzch ideologii w społeczeństwie przemysłowym drugiej połowy XX w. Najgłośniejszą jego książką był "Opium intelektualność" / wydana w 1955 r. - czytelnikom polskim znana pod tytułem "Koniec wieku ideologii" - w.ż. Kultura/. Aron nie należał do filozofów, którzy tworzą wielkie systemy, oparte na jednej "niepodważalnej" zasadzie. Sartre jest w świecie bardziej znany i w kołach uniwersyteckich /z reguły lewicowych/ wyżej notowany. Aron - przeciwnik ideologii jest jednak myślicielem mądrym.

Nie unikał bieżącej problematyki politycznej. Jego stałe felietony i artykuły w "FIGARO", a od kilku lat w "L'EXPRESS" były zawsze ważkim głosem o problemach, nurtujących świat zachodni. Problemach, które naszemu czytelnikowi, karmionemu czerwona propagandą, skupionemu na sprawach rodzinnych, wydawać się mogą niezrozumiałe i abstrakcyjne. W celu pokazania zachodniej optyki na sprawę bezpieczeństwa europejskiego i związaną z tym debatę eurorakiętową, publikujemy poniższy artykuł z tygodnika "L'EXPRESS", datowanego 14.10.83, ostatniego, jaki Aron widział w druku.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

"Dwa lata temu, prezydent Ronald Regan, w nieobowiązującej rozmowie z dziennikarzami na różne tematy, oświadczył, że ograniczona wojna nuklearna, jakkolwiek mało prawdopodobna, nie może być całkowicie wykluczona. Był to wstrząs. Prasa europejska weszła w trans; pięciokolumnowe tytuły ozdabiały pierwsze strony dzienników. Blaskie zdarzenie stało się wydarzeniem epokowym. Doświadczenie nie nauczyło, jak się wydeje, niczego "wielkich" z Waszyngtonu. George Bush, vice-prezydent Stanów Zjednoczonych, w podobnych warunkach wspominał o możliwości wzięcia pod uwagę broni nuklearnej Wielkiej Brytanii i Francji w takich, czy innych rokowaniach ze Związkiem Radzieckim. Krzyżująca gafa! W chwili obecnej Moskwa, wszystkimi kanałami dyplomatycznymi, przy pomocy pogroźek, przy pomocy międzynarodowego ruchu polityczno-pacyfistycznego stara się wygrać batalię o eurorakiety, przeszkodzić w realizacji decyzji, podjętej przez NATO w 1979r., mianowicie - rozlokowania rakiet Pershing II w Europie w wypadku, gdyby rokowania nie zakończyły się zadowalającym kompromisem. W Genewie, Sowieci nie przestają powtarzać, że wliczając atomowe pociski francuskie i brytyjskie, równowaga jest obecnie ustalona. Odmowa objęcia się i brytyjskich i francuskich rozmowami genewskimi posiada więc znaczenie decydujące. Wszystkie ustępstwa w tym punkcie, prowadziłyby Amerykanów do kapitulacji. Oto dlaczego jestem przekonany, że George Bush nie kierował się żadnymi przewrotnymi intencjami, co powni komentatorzy mu przypisywali: nie przygotował on nagłego zwrotu jako oznaki dobrej woli wobec Rosjan. Miastety i On, poprostu, nie myślał w ogóle! Powiedział na- iwnie mniej więcej tak: pewnego dnia w negocjacjach w sprawie ograniczenia zbrojeń trzeba będzie wziąć pod uwagę siły zjednoczone /siły, które za kilka lat nie będą już takie małe/. Ja rozumiem, że przeciwnicy eurorakiety nie stracili okazji i wykorzystują jak najlepiej nierozważne słowa. Mniej rozumiem zwolenników Pershingów, którzy czynią tak samo. Zwrócić należy uwagę, że debata eurorakiętowa dominuje w dyplomacji Wschód-Zachód, dominuje też w dialogu atlantyckim i europejskim. Oczywiście czytelnicy, którzy pragną być poinformowani dysponują dwoma wspaniałymi książkami, jedną Francois de Rose "Przeciw strategii Kuriaojuszy" 1/ i drugą Michele Tatu: "Batalia eurorakiętowa". Ja ze swej strony postaram się wyrazić kilka prostych myśli w tym artykule.

Modernizacja europejskiej broni atomowej jest najlepszym sposobem stworzenia ze Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej systemu naczyni połączonych. Najajutrz po wojnie Europa zachodnia zniszczona, zubożała, pozostawiła Stanom Zjednoczonym odpowiedzialność za swe własne bezpieczeństwo. Sytuacja ta dziś, po czterdziestu latach, jest wciąż taka sama, lecz koniunktura światowa jest inna. Stany Zjednoczone utraciły swą przewagę nuklearną, zaś Związek Radziecki zachował przewagę w broni konwencjonalnej. Europejczycy nie mogą lub nie chcą

Nam tego nie wolno robić, jest to kwestia odpowiedzialności za ludzi i za kraj. Flirt może skończyć się tylko w jednym miejscu, na śmietniku historii, obok Jaruzelskiego.

To samo odnosi się i do "N". Panowie przyjęliście chyba za wysokie "C". Lancowanie wizji wolnej Polski po ogólnonarodowej hekatombie w obecnych realiach jest mało zachęcające o i jak uważam nie przemawiające do większości społeczeństwa. Podobnie będzie, jak przypuszczam z powstaniem partii politycznej, k którą zamierzacie powołać do życia. Nasze społeczeństwo do tego jeszcze nie dojrzało. To musi trochę potrwać, aby ludzie uświadomili sobie konieczność fizycznej likwidacji komunistów, a przynajmniej jej części - według mnie jednym z najważniejszych elementów naszej walki z tym biało-czerwonym bolszewizmem jest terror indywidualny. Tylko eliminacja poszczególnych jednostek, tak aby bał się i I sekretarz i szeregowy zomowiec, jest szansą na zmianę sposobu myślenia społeczeństwa. Nie można mierzyć postępowania morderców linijką styczną normalnej społeczności. Można dyskutować o roli jednostki w kształtowaniu historii i mieć wątpliwości. Zgadza się. Nie takich jednostek i nie w takim systemie. Ale chodzi o nadanie tego kierunku w myśleniu, gdyż obawiam się że igła naszego narodowego kompasu zbyt często się waha. Może to potrwać kilka lat, może kilkanaście, ale nie zapominajmy w rozważaniach o elemencie czasu. Albo społeczeństwo stopniowo odcopera się od komunistów, na każdym szczeblu - zakład pracy-, dom, rodzina i dojrzeje do spraw większych, albo czerwony tasieniec nas zętre.

CZYTELNIK

MYŚL POLITYCZNA ZAMIAST TERRORU - w odpowiedzi na list.

Zamieszczony list zawiera poglądy dość typowe dla wielu, kto wie czy nie większości ludzi, uważających się za przeciwników komunizmu, w tym także części naszych czytelników. Symptomatyczne zwłaszcza są następujące zamieszczone w liście stwierdzenia:

- Ludowa program politycznego, dotyczącego przyszłej, niepodległej Polski jest stratą czasu; nie ma żadnego znaczenia dla przekształcenia świadomości społeczeństwa, ponieważ myśl o niepodległości jest zbyt abstrakcyjna, by mogła stać się podstawą takich przekształceń.

- Potrzeba nie dyskusji, nie programu, ale czynu /skąd my to znamy?/

- Czynem takim może być i nawet powinien, terror indywidualny. On właśnie ma kształtować świadomość społeczeństwa we właściwym kierunku /aczkolwiek autor listu nie precyzuje tego kierunku, zakładając widocznie, że ten jest oczywisty./

Zacznijmy naszą polemikę od tej ostatniej kwestii. Niewątpliwie terror rzeczywiście oddziałuje silne piętno na świadomości zarówno komunistów, jak i całego społeczeństwa. Czy byłby to jednak proces pozytywny, a więc czy przemiany przybiorą naprawdę ten oczywisty dla autora listu kierunek, ośmielam się wątpić. Przykład wielu krajów wskazuje, że terroryzm wzbudza obawy dużej części społeczeństwa, popychając ją w kierunku twardych rządów centralnych. Czy w Polsce taki wariant jest niemożliwy? A może jednak warto taką ewentualność rozważyć, zanim się wezwie do zbrojnego terroru? Nie tyle o tą wątpliwość sprawa-, że pismo nasze jest zdecydowanie przeciwne tego typu metodom walki. Żeby nie było nieporozumień, nasz sprzeciw nie wynika z pobudek moralnych, lecz z pragmatyzmu.

Argument pierwszy. Jak w starej anegdotce - po pierwsze nie ma armat. Polska jest pełna terrorystów - gawędziarzy, którzy podobnie jak nasz autor listu krzyczą - do komunistów trzeba strzelać. Co jakiś czas słychać także wieści: ktoś tam ukradł ciężarówkę, karabinów, gdzieś tam rozbrojono posterunek, zawsze okazuje się to plotką. Chętny do kibicowania terrorystom nie brakuje, gorzej jest jednak /chwala Bogu!/ z wykonawcami. Przykład Grodziska jest żalony.

Argument drugi. Terroryzm wymaga odpowiedniego przeszkolenia i wyposażenia technicznego. W krajach zachodnich, gdzie kontrola nad społeczeństwem jest znacznie mniejsza a granice - łatwe do przekroczenia nie ma z tym wielkiego problemu. Jednak i tam terroryzm jest inspirowany często przez obce państwa. Obozy terrorystów znajdują się w niektórych krajach arabskich, w Korei Północnej, a być może również w niektórych europejskich krajach komunistycznych. Państwo totalitarne dysponuje możliwościami kontroli bez porównania większymi o d demokracji zachodnich. Jak narazie, w żadnym kraju totalitarnym nie rozwinęła się nigdy szersza działalność terrorystyczna. Walka przeciwko Niemcom hitlerowskim nie może być uznawana za precedens. Terror antyhitlerowski był przedłużeniem wojny toczonej przez Europę z Niemcami, dysponował też zapleczem w krajach wolnych. Podobne warunki w żadnym wypadku nie mogą być powtórzone w Polsce. A.D.83. Mówiąc o terroryzmie ma się na myśli z reguły browning z 1905. Współczesny terroryzm by walczyć z państwem wykorzystuje zdobycze techniczne,

czynić niezbędnych wysiłków dla zrównoważenia radzieckiej potęgi bez uciekania się do broni atomowej. Stawiają sobie oni pytanie, ile jeszcze warty jest amerykański "parasol", jaką decyzję podjąłby Prezydent USA., gdyby Europa została opanowana przez ZSRR, zdając sobie sprawę, że jego kraj poniósłby podobne spustoszenia, jak to, które jego rakiety uczyniłyby na terytorium radzieckim? Oczywiście, nikt nie wie, jaka byłaby decyzja Waszyngtonu; politycy moskiewscy nie wiedzą także, co mogłoby ich pobudzać do ostrożności. Dwadzieścia lat temu Amerykanie wysunęli doktrynę, nazwaną "elastycznym reagowaniem" /stopniowaniem odpowiedzi na atak/. Uciekanie się do broni nuklearnej następowałoby dopiero w chwili, gdyby istniało ryzyko całkowitego zniszczenia dywizji NATO. Dla "opanowania oskałacej", jak to się mówi w żargonie, doktryna wymaga dwóch warunków, które nie zostały spełnione: wzmocnienia sił klasycznych NATO i przewagi nuklearnej Stanów Zjednoczonych. Niezależnie od SS-20, od argumentu zainstalowania przez ZSRR rakiet, istnieją wystarczające racje dla rozmieszczenia pod europejskim słońcem rakiet, zdolnych osiągnąć cele w ZSRR. Europejczycy krytykowali doktrynę "elastycznego reagowania" ponieważ stwarzała ona ryzyko przekształcenia Europy w pole bitwy, poprzez stawianie na ograniczoną wojnę nuklearną. A więc, jaka jest lepsza metoda dla uniknięcia niebezpieczeństwa, jak rozmieszczenie Pershingów II, które uderzając rzeczywistego agresora PRZED WSCHODNIA GRANICA POLSKI /podkreślenie redakcji "N"/, postawiłyby Kreml przed ciężkim wyborem: rozszerzyć wojnę ze wszystkimi, nieprzewidywanymi konsekwencjami, czy oszczędzić terytorium amerykańskie? Ten drugi wariant wydaje się mało zrozumiały. Bez Pershingów, ewentualne działania wojenne w Europie nie wymuszają zaangażowania strategicznych sił nuklearnych obu supermocarstw, teatr europejski jest oddzielony od tego, co możnaby nazwać równowagą globalną, stanowioną przez tysiące głowic nuklearnych, którymi dysponują Stany Zjednoczone i Związek Radziecki i które są przenoszone na odległość tysięcy kilometrów przez rakiety lub bombowce. Pershing II dokładnie przekonują polityków z Kremla, że każda operacja militarna w Europie rozszerzy się poza nią. Zależność, stworzona przez eurorakiety, nazwane w żargonie "naczyniami połączonymi", usuwają większość błahych zastrzeżeń. Czy 107 głowic nuklearnych, którymi dysponują Pershingi, posiada odpowiednią wagę dla stawienia czoła 900, lub więcej głowic nuklearnych SS 20? Równowaga tradycyjna, dotycząca ilości dywizji i dzisiaj nie ma zastosowania w rozważaniach, dotyczących rakiet. SS 20 są bronią pierwszego uderzenia, wystrzelona odpowiednia ilość zniszczy system obronny NATO. Pershingi są bronią drugiego uderzenia, przywracają one, w miarę możliwości, łączność między dwoma biegunami sojuszu atlantyckiego, odległymi o ponad tysiąc kilometrów.

Przeciwnicy modernizacji eurorakiet rekrutują się z różnych obozów. Czy eurorakiety przywrócą amerykańskie gwarancje dla Europy? - pytają jedni sceptycy - ci, którzy nie wierzą w amerykański parasol. Nie ma w tej materii brutalnej alternatywy: tak lub nie. Pershingi będą kontrolowane przez Amerykanów, którzy zawahają się z ich wykorzystaniem, ponieważ ci osy odwetowe spadną na ich własne terytorium. Ale kto nie wahałby się przed podobną odpowiedzialnością? Czy mamy pewność, że prezydent Republiki Francuskiej użyłby atomowe okręty podwodne, wysyłające rakiety na Moskwę i Leningrad, jeżeli dywizje radzieckie przekroczyłyby granice naszego kraju? W przeciwieństwie do rakiet francuskich okrętów atomowych, Pershingi dysponują wystarczającą precyzją trafienia w wyznaczone cele militarne, bez rozpętania niewiarygodnej orgii gwałtu i wzajemnego burzenia miast.

Z drugiej strony, przeciwnicy modernizacji uważają za prowokacyjne rozmieszczenie Pershingów, które mogą osiągnąć radzieckie cele w siedem minut. 300 radzieckich rakiet SS-20, każda uzbrojona w trzy głowice nuklearne nie stanowią, według nich, prowokacji, ale precyzyjną groźbę. SS-20 nie potrzebują więcej niż siedem minut dla osiągnięcia swoich celów, tak samo rakiety z okrętów podwodnych, pod warunkiem, że te zbliżą się do nieprzyjacielskiego brzegu.

Z drugiej strony Atlantyku zwolennicy "no first use" /nie używanie pierwsze - mu broni jądrowej/, liczniejsi być może niż w Europie, kontynuują swoją akcję. Formuła, inaczej mówiąc, zobowiązanie, które podjęłyby Stany Zjednoczone, że nie użyją jako pierwsze broni jądrowej, zastrzegłaby raz na zawsze obsesję nuklearną. Związek Radziecki podjąłby podobne zobowiązanie. Doktryna ta opiera się na twierdzeniu o wyjątkowej jasności i; lepiej zaakceptować klęskę i inwazję, niż użyć własną, monstrualną broń. Grupa naukowców rozwija tę tezę, która, być może, okaże się nie do odparcia, jeżeli wykorzystanie broni jądrowej pociągnie za sobą niezbędne "zmiany zniszczeniowe" - nieodwracalne zniszczenie miast i ludności.

zawsze o handlu bez przeszkód z imperium sowieckim i stąd jest mu wszystko jedno co tam się dzieje, byle tylko był spokój i wysokie zyski. W tym skomplikowanym świecie Homo geopoliticus jest więc marionetką w rękach nie tylko Sowietów lecz też pewnych naiwnych kapitalistów.

Jakżesz często Homo geopoliticus głosi światu iż to właśnie dzięki Jąćcie Europa przeżywa już 35 rok pokoju i nikt w nie nie ginie wskutek wojen. Przyciśnięty do muru pytaniami o WRD roku 1953, Węgry - 1956, Czechosłowację - 1968 i Polskę, tłumaczy, że były to ofiary czasu pokoju, a tak naprawdę, to mogłoby być gorzej. Zdrowy rozsądek podpowiada, że nie byłoby gorzej, gdyby Zachód postępował bardziej zdecydowanie przy końcu II wojny światowej, utrzymywał silny i efektywny nacisk na Sowiety i popierał ruchy niepodległościowe w Europie Wschodniej. Zasada Homo geopoliticus jest obecnie zamiast przesyłać Polsce słowa zachęty, nadziei i solidarności jedynie prawić banały, zachęcać do rezygnacji z narodowych aspiracji i pogodzenia się z losem bez względu na utraconą wolność.

Pierwszym odruchem Homo geopoliticus jest zawsze szukanie na własną rękę rozgrzeszenia, dla dowolnego rządu komunistycznego, za popełnione zbrodnie oraz szybkie przechodzenie nad nimi do porządku dziennego. Łatwo przyjmuje on wersje oficjalne, płynące od rządów komunistycznych, a głosy niezależne, jako niewygodne - z reguły przemilcza. Z dziwnym upodobaniem wybiera oświadczenia pewnych naiwnych grup opozycyjnych z Europy Wschodniej aby podbudować swoją teorię światłych reform wprowadzanych przez tamtejsze rządy. Przypomocy takich oświadczeń udowadnia istnienie tam postępu, zapominając przy tym, że celem tych tzw. reform jest najczęściej zagonienie poddanych do bardziej wydajnej pracy na rzecz ciemności a nie, choćby, rozszerzenie bazy rządzenia.

Buntownicza postawa Polaków jest szczególną solą w oku Homo geopoliticus, gdyż jego zdaniem, może ona doprowadzić do inwazji sowieckiej na Polskę. Pogrożki Sowietów w tym względzie są dla niego oczywiste i nie go tu nie oburza; przyjmuje to za sprawę wewnętrzną. Choć z punktu widzenia praw narodów do samostanowienia jest to absurd - nie zauważa on tego i głosi, że w razie wkroczenia Sowietów do żądającej niepodległości Polski, winni będą Polacy. Ta groźba inwazji, o której Homo geopoliticus często wspomina, to przecież stary chwyt używany przez Sowietów do zastraszenia Polaków i wymuszenia na nich szantażem zgody na kolejne rządy nieudolnych sowieckich marionetek w Warszawie. Jak widać, sowieckie metody wojny psychologicznej doskonale działają na Homo geopoliticus, który boi się dać im odpór aby nie utracić twarzy wśród swoich postępowych kolegów i bardzo nie chciałby być nazwanym reakcjonistą, podległym wojennym i nie dać Bóg - antykomunistą! Tkwi więc w swoim lętarzu, zastraszony komunistyczną propagandą.

Spokojnie się zapomina Homo geopoliticus także o tym, że Sowietci po prostu instalują w Polsce swoich przeszkolonych agentów, którzy kontrolują dla nich Polskę politycznie, gospodarczo i militarnie. Ci agenci, bo tylko na taką nazwę zasługują, łamiąc brutalnie niezależną od Kremła myśl w polskim społeczeństwie oświadczenia jeszcze bezczelnie, że uwalniają ją przez to od sił godzących w suwerenność Polski! Homo geopoliticus, powołując się na racje geopolityki, nigdy jeszcze nie sprecyzował, dlaczego te racje przeszkadzają dyskusji nad realiami zależnych od Sowietów totalitarnych reżimów Europy Wschodniej. Jest także dziwne, że Homo geopoliticus, deklarując się jako szczerzy demokracja odmawia Polakom prawa do wolności politycznych, podstawowych praw człowieka, sprawiedliwości, prawdy i niepodległości. Omija w ten sposób podstawowe pytanie: dlaczego Polska i inne kraje Europy Wschodniej muszą być złożone w ofierze za utrzymanie w Europie pozornego pokoju, który tylko czasowo odpowiada obu stronom. Przecież pokój ten umożliwił Sowietom konsolidację Europy Wschodniej, jako wstęp do zajęcia całej Europy. Jest oczywiste, że z Zachodu trudno jest doradzać Polakom, jakie kroki powinni uczynić na drodze do niepodległości. Wiedzą to przecież sami, a w przeszłości wykazali wiele odwagi i uporu w walce o ten cel. Najprostszą rzeczą dla Zachodu jest więc go pierwsze zaprzestanie pouczenia Polaków o zaletach życia w kraju kontrolowanym przez Sowietów, a po drugie odmówienie poparcia ich ciemnościom.

Zastanówmy się, czy Homo geopoliticus życzy sobie tego, co zaleca innym. Oczywiście nie, jest on zwykłym hipokrytą, i tchórzem. Będąc pobłażliwym wobec wschodnich tyranów, jest dla nich idealnym przeciwnikiem, ponieważ Homo geopoliticus zawsze przymknie oczy na zjawiska, które może i w głębi duszy uważa za okropne, lecz jednocześnie nie odważy się na słowa potępienia.

Czy należy się więc przejmować tym pokrętnym hipokrytą? Otóż tak, ponieważ będąc łagodnym dla tyranów, gnębiących Wschód Europy, jest on jednocześnie niesłychanie groźny dla tych ludzi na Zachodzie, którzy popierają ruchy niepodległościowe na

Rzecznicy "no first use" sugerują, rozwój skrajnych rozwiązań będzie nieuchronny, jeżeli próg atomowy zostanie przekroczony. Dodad należy, że zwolennicy "no first use" polecają jako warunek równowagi, rozwój broni klasycznej, co mnie wydaje się nierealne.

Klęska w tej batalii będzie równoznaczna z przyznaniem ZSRR prawa weta w stosunku do organizacji wojskowej Europy.

Niestety, Europejczycy, jeżeli nawet nie mają zaufania do Ameryki, nie starają się przejąć ciężaru własnego bezpieczeństwa przez swe bronie nuklearne. Czego chcą pacyfiści, defilujący ulicami i wykrzykujący slogany? Żeby Europa zerwała ze Starami Zjednoczonymi? Żeby pozbawiła się całej obrony militarnej? Tylko, że pacyfiści nie formułują żadnej własnej koncepcji bezpieczeństwa i pokoju, ustawiając się na zewnątrz debaty eurorakietowej. Wszyscy chcą pokoju, ale co myślą ci, którzy protestują przeciw 107 Pershingom, zapominając o 300 SS-20?

Bez wątpienia, w Niemczech toczy się gra dyplomatyczna która stanowi próbę europejskiej woli oporu. Niemcy znajdują się w sytuacji szczególnej, gorszej niż Wielka Brytania, Włochy czy Francja. Dwa państwa, mówiące tym samym językiem, oddzielone przez historyczny konflikt między sowyetyzmem, a wolnymi demokracjami. Przewódca LPN starał się zachować zawsze dobre stosunki z Moskwą i sojusz z Ameryką. Większość Niemców - według sondaży - jest przeciwna eurorakietom. Rządzący nie mogą przekonać do nich ludności, intelektualistów i dziennikarzy są w większości po stronie pacyfistów i przeciwników Ameryki. Rozumiem, że naród, właściwie pół-naród, utracił nieco swaj obrony, w miarę przedłużania się stanu podległości w stosunku do odległego sojusznika, często trudnej do przewidzenia. Nie brakuje Niemców, głównie wśród socjaldemokratów, którzy żywią iluzję, że po zerwaniu ze Stanami Zjednoczonymi i wyjściu z sojuszu atlantyckiego, korzystad będą ze swaj wolności i rozwoju gospodarczego, przyczyniając się do zbliżenia obu części Europy, w miejsce utrwalonego podziału, sprzecznego z naturą. W obliczu III Rzeszy, pół wieku temu, Francja i Wielka Brytania wołały pozorować odwagę. Imperium militarne ZSRR nie jest kierowane przez Hitlera, który ustalił sobie datę wojny. Politykom z Krenla nie brakuje ani cierpliwości, ani przesadności. Oni nie wyślą jutro swych oszołgów, nie uruchomią głowic nuklearnych rakiet SS-20, w ataku na Europę Zachodnią pozbawioną Pershingów, rakiet Cruise. Ale, jeżeli Amerykanie skapitulują w Genewie, jeżeli Niemcy odrucą politycznie lub przeszkodzą fizycznie rozmieszczeniu Pershingów, zwycięstwo radzieckie znawocuje poważnymi konsekwencjami. Prawo weta w stosunku do organizacji wojskowej Europy zostanie Krenlowi przyznane. Ta kapitulacja nie będzie ostatnią.

1/ Wg. rzymskiej legendy, wykorzystanej fabularnie w dramacie Corneille'a, zwycięska walka trzech braci z Rzymu /Horacjuszy/ z trzema braćmi z latyńskiego miasta Alba Longa /Kuriacjuszami/ zdecydowała o podporządkowaniu Alba Longi Rzymowi.

Raymond Aron

W I E R S Z M J A N A L A W I D Z A C Z . I

x x x

x x x

Kozak uroczyście zapowiedział
nawieszenie nahajek na gwoździu

Podczas radosnych okrzyków
nie doszyszano wcale
"Na czas wypicia herbaty"
Jedyni starszy zeskanoy
wiedzieli
że za chwilę znów kozuch sałozy
przypupnie
chuchnie w ręce
i raźniej uchwyci nahaj
istotę swego bytu
sedno swaj ogzystenocji

Czytałem

Koestlera Mandelstama Sołżenicyna Orwella
I jeszcze paru innych
Nie pamiętam teraz
Et cetera, et cetera ...
Dobrze Obywatelu
Macie tutaj kartkę
Napiszcie takie
Ot ogólne wrażenie
I jeszcze od kogo dostaliście
Za ile? Kiedy?
No, bez kręcenia
Następny proszę
Zaraz po kolei
Następny proszę do ujawniania

dok. na s.24

MATERIAŁY NADEŚLANE
POCZTÓWKA Z CZECHOSŁOWACJI

Od lat przyjeżdżam do Polski, i od lat nieustannie porównuję poziom życia, a zwłaszcza jego części przyziemnej, tzn. konsumpcyjnej, z warunkami u nas - w Czechosłowacji. I żyję wspomnieniami.

Jak daleko sięgam pamięcią, społeczeństwa nasze przy okazjach wzajemnych wizyt "uzupełniały się nawzajem". Jednym trzeba było tego, drugim owego, i jakoś to szło. Od pewnego czasu obywatele naszej republiki pozbawieni zostali możliwości tej "koopracji", znaczy się łatania własnych dziur niemi sąsiada. Pomijam już horrendalne trudności z wyjazdem, chodzi mi raczej o to, że nie ma już po co w celach zaopatrzeniowych przyjeżdżać do Polski. Skończyło się dla nas zaopatrywanie się w PRL w różnego rodzaju sprzęt elektroniczny, który tyle samo kosztował u nas w koronach - liczbowa - co u was w złotówkach. Kryzys. Obywatele PRL stanęli oko w oko z gołą prawdą - żyli na kredyt. Co niektórzy, zdolni do głębszej refleksji, ostrzegali przed takim kupowaniem sobie lojalności i jedności narodowej, nie mówiąc już o farsach wyborczych...

A w drugą stronę? Polacy zaopatrując się w CSRS w to i ówo, zazdrościli tej "Małej Ameryce" zaopatrzenia rynku w artykuły konsumpcyjne, najczęściej nie zdając sobie sprawy z tego, że ulegają tej samej mistyfikacji, na którą teraz klną u siebie. Albowiem prawdą jest tylko jedna: katastrofa ekonomiczna wpisana jest w scenariusz komunizmu, a jedyna różnica, jakiej można by się dopatrywać to ta, kiedy osiągnie ona poszczególne wasali Kremla. Ale skutek przejściowego pozornego dobrobytu będzie we wszystkich krajach satelickich ten sam - kiedyś trzeba będzie zapłacić. A im później, tym oczywiście gorzej, bo drożej. Polacy już dopłacają do "jedynej słusznej drogi", a my, Czesi i Słowacy, stoimy już nad przepaścią, tzn. na rozstaju dróg leżących dostrzegalnej granicy między socjalizmem i naukowym komunizmem", mówiąc ludzkim językiem - na skraju kryzysu.

W czym to się przejawia? Otóż wracam do iluzji, którą podtrzymywała wspomniana wyżej "koopracja", powiedziałbym prywatna. Przez parę ostatnich lat, jeśli czegoś brakowało na rynku w CSRS, a była możliwość przywiezienia do Polski, problem nie rzucał się w oczy. A teraz, jeśli czegoś nie kupię w domu, a z powodów wymienionych trudności nie mogę tego przywieźć od sąsiada - zaczynam myśleć! Zdany jestem po prostu na refleksje, od której to czynności tak pracowicie odzwyczajają mnie reżim Husaka /po polsku: Ciesickiego/ : Kiedy mnie przyjdzie płacić?!

Odpowiadam: Już płacę. Już zacząłem spłacać ten kredyt, jaki moje władze zaciągnęły na zapewnienie sobie panowania nad społeczeństwem. Odczuwam to coraz dotkliwiej, ostatnio nawet na własnym żołądku. Otóż znikają nam jakoś dziwnie z półek sklepowych szyneczki, polędwice, cielęcina ... Pojawia się w to miejsce cała masa małych, jednorazowych "śniadaniówek", ztn. pięć i dziesięciodekagramowych opakowań pasteczków wątpliwego smaku i jakości, z bylejakiego surowca. Coraz częściej przychodzi mi postać w kolejce za świętym piczozywem, piwem, owocem południowym, co rusz bywam zaskoczony nagłą i niesapowiedzianą zmianą cen "w górę". Pouczano mnie przy okazji, że to za sprawą tych niedobrych kapitalistów i ich wstrętnych agentów CIA, którzy razem wzięci - z piaską rodem - tak manipulują cenami świętymi, by nas - jedynych uspołeczonych obywateli tego państwa - wpędzić w trudności gospodarcze.

I tak oto powoli z języka czeskiego znikają słowa: kupić, kupić, a pojawiają się w to miejsce odpowiedniejsze formy: zakatwić, zakatwiłem, wykombinowałem. Już "zakatwiłem" - oczywiście spod lady - książki, adidasy, baterię łazienkową, popierając tym samym korupcję i przyzwyczajając personel sklepów do łapownictwa. To taki mój mały wkład w demoralizowanie socjalistycznego społeczeństwa. A, że mi skutek popelnionych przeze mnie błędów wychowawczych, zanadto rozpieściłem moje dzieci, przychodzi mi uprawiać biegi maratonskie w poszukiwaniu dla nich cukierków czekoladowych, taśm magnetofonowych /czasem udeja mi się zakatwić kasetę, ale wtedy brakuje już na piwo/, czasem wystoje komplet strun do gitary, ale tak przy tym przepoczę koszulę, że kupuję drugą, gdyż starta innych czeka na powrót sąsiadki z urlopu w Jugosławii, która obiecała przywieźć mi prosek do mojej mocno już zdezelowanej pralki automatycznej. A na drugą pralkę mnie nie stać, a chociażby, to towary w Polsce określane jako "lukasowe" też coraz rzadziej dostarczane są na normalny rynek. Mówiąc "nor-

malny", mam na myśli rynek bez nowego szwajcarskiego, jakim jest instytucja pośredników i rządu dotąd spekulanci.

W co silniejszych ośrodkach przemysłu odzywiają się głosy protestu: - To jak to? Wyprodukowaliśmy - jak donosi Rudo Pravo - 50 000 parówek automatycznych ponad plan, a ja górnik, mam pracować w balii?! Gdzież jest ta nadprodukcja?

W takich przypadkach przyjeżdża jakiś tam towarzyszył i uruchamia lokalnie dodatkowe dostawy, co powoduje sprzeciw innych. A że wszystkim dać nie można, bo oczywiście brakuje, pojawiły się pierwsze talony. Oczywiście, że w zamian za talon coś się należy. Można więc otrzymać talon za publiczne poparcie dla mądrej linii ... za chwalenie mądrych rozwiązań władzy w dziedzinie okresowych i przejściowych trudności, za demaskowanie "siewców fałszywych wiadomości", za ujawnianie prowodyrów otwartego szemrania, za, za, za ...

Władza już nawet nie ukrywa, że najwięcej kłopotów przysparza jej społeczeństwo Ostrawy, Kladna, Pilzna. W prasie centralnej pierwsze jaskółki przesilenia pojawiają się w postaci określeń "warchoły", chuligani, wichrzyciele, pijackowie" /to z opisu wydarzeń na Placu Wacława w czasie Świątowego Zgromadzenia o Pokój, Przeciw Wojnie Jądrowej, i tak przesuniętego o 5 dni z powodu wizyty Papieża w Polsce w tym samym terminie, co groziło tym, że zabraknie miejsca w prasie światowej na jakąkolwiek wzmiankę o tymże Zgromadzeniu, które zresztą nie było niczym innym jak jedną wielką komunistyczną hecą - ale o tym przy innej okazji/.

W większość naszego społeczeństwa nasz czeski kryzys uderzy jak grom z jasnego nieba. Mój dziadek /88 lat/ mówi, że się nie boi. Że i tak na raka i co go to wszystko obchodzi. Ja natomiast mam pewne obawy, dlatego - biorąc przykład z kolegów w Polsce, zaczynam "chomikować" pewne towary, bo może się przydać. Sądzę, że nie ja sam, ale o tym wy, polscy przyjaciele, wiecie swoje.

Mo to narazie, do następnej pocztówki!

"Ahoj"

HOMO GEOPOLITICUS

Wśród licznych odmian gatunku Homo sapiens specjaliści wykryli ostatnio nową - HOMO GEOPOLITICUS. Pasożytuje ona głównie na narodach Europy Zachodniej, lecz ostatnio niektóre jej szczepy przepłynęły Atlantyk i osiedliły się w USA. Rozrodowi tej rasy sprzyja strach i ignorancja, a jej system wartości oparty jest na tezie głoszącej, iż jałtański podział świata jest święty i że grzechem śmiertelnym jest podnoszenie na niego ręki. Od pewnego czasu przekonuje ona swą klientelę, że Polacy, tak jak i inne narody europejskie okupowane przez Sowieców, powinny przestać zwalczać narzucone im siłą rządy komunistyczne.

Homo geopoliticus najszybciej rozmnaża się w mętnych wodach politycznego centrum choć niekiedy osobniki tej rasy przepływają na lewy lub prawy brzeg. Cokolwiek by taki nie mówił, jego motywacja wynika z faktu uznania systemu sowieckiego za zasadniczo równorzędny zachodniemu, a jeśli są jakieś różnice jeszcze, to i tak dzięki dobrej woli Zachodu oraz dalszemu ustępstwu, nastąpi poprawa i zbliżenie. Według Homo geopoliticus, najszybsza droga do rozmiękczenia, czyli do ucywilizowania Wschodu, który i tak przecież z własnej woli się reformuje, na ile warunki geopolityczne na to pozwalają, będzie poprzez zostawienie Sowiecom wolnej ręki w Europie Wschodniej oraz subsydiowanie przez Zachód handlowi. Dołaje on także, że niesłuchanie ważne jest, aby postępować z władzami Kremla cierpliwie i łagodnie ponieważ w przeciwnym przypadku proces reform na Wschodzie zostanie zamrożony lub odwrócony. Co więcej, Homo geopoliticus otwarcie głosi, iż system komunistyczny ma wiele zalet, których brak Zachodowi; a "więc jest egalitarny, nie ma tam bezrobocia, jest za to powszechne i bezpłatne nauczanie i darmowa, państwowa służba zdrowia.

Homo geopoliticus, rozpatrując stosunki Wschód - Zachód, podkreśla konieczność uwzględniania "Sowieckiego punktu widzenia" jako warunku obiektywnego podejścia do wszystkich problemów. Ten "Sowiecki punkt widzenia", to jak twierdzi, głęboka troska Sowieców o bezpieczeństwo własnych granic. Tutaj zapomina on, że ta troska /chyba przesadna/ była przesłanką do ciągłego rozszerzania się granic Sowieców od 1917 roku do czasów obecnych. Można więc przyjąć, że Homo geopoliticus naprawdę uwielbia system sowiecki i szczerze życzy innym /choć nigdy sobie/ aby jego zakosztowali. Ma on więc wizję nowego, wspaniałego świata choć jakoś jeszcze nie spieszy się sam z zakupem do niego biletu. Przymykając oczy na zasadniczą opozycję totalitaryzmu i demokracji pozwala aby Sowieci nim manipulowali, choć przecież nie deklarował się nigdy jako komunista. Deszownie więc broni ideologii sowieckiej gdy głosi, że jest ona może i trochę twarda, lecz oskarżenia w prasie zachodniej są wyłącznie robotą antykomunistycznych kapitalistów. Nie zauważa tutaj, że to głównie wielki kapitał marży

zawsze o handlu bez przeszkód w imperium sowieckim i stąd jest mu wszystko jedno co tam się dzieje, byle tylko był spokój i wysokie zyski. W tym skomplikowanym świecie Homo geopoliticus jest więc marionetką w rękach nie tylko Sowietów lecz też pewnych naiwnych kapitalistów.

Jakżeż często Homo geopoliticus głosi światu iż to właśnie dzięki Jakiś Europe przeżywa już 38 rok pokoju i nikt w nie nie ginie wskutek wojen. Pracyśnięty do muru pytaniami o WRD roku 1953, Węgry - 1956, Czechosłowację - 1956 i Polskę, tłumaczy, że były to ofiary czasu pokoju, a tak naprawdę, to mogłoby być gorzej. Zdrowy rozsądek podpowiada, że nie byłoby gorzej, gdyby Zachód postępował bardziej zdecydowanie przy końcu II wojny światowej, utrzymywał silny i efektywny nacisk na Sowiety i popierał ruchy niepodległościowe w Europie Wschodniej. Zasada Homo geopoliticus jest obecnie zamiast przesyłać Polsce słowa zachęty, nadziei i solidarności jedynie prawić banały, zachęcać do rezygnacji z narodowych aspiracji i pogodzenia się z losem bez względu na utraconą wolność.

Pierwszym odruchem Homo geopoliticus jest zawsze szukanie na własną rękę rozgrzeszenia, dla dowolnego rządu komunistycznego, za popełnione zbrodnie oraz szybkie przechodzenie nad nimi do porządku dziennego. Łatwo przyjmuje on wersje oficjalne, płynące od rządów komunistycznych, a głosy niezależne, jako niewygodne - z reguły przemilcza. Z dziwnym upodobaniem wybiera oświadczenia pewnych naiwnych grup opozycyjnych z Europy Wschodniej aby podbudować swoją teorię światłych reform wprowadzanych przez tamtejsze rządy. Przypomocy takich oświadczeń udowadnia istnienie tam postępu, zapominając przy tym, że celem tych tzw. reform jest najczęściej zagonienie poddanych do bardziej wydajnej pracy na rzecz ciemności a nie, choćby, rozszerzenie bazy rządzenia.

Buntownicza postawa Polaków jest szczególną solą w oku Homo geopoliticus, gdyż jego zdaniem, może ona doprowadzić do inwazji sowieckiej na Polskę. Pogrożki Sowietów w tym względzie są dla niego oczywiste i nie go tu nie oburza; przyjmuje to za sprawę wewnętrzną. Choć z punktu widzenia praw narodów do samostanowienia jest to absurd - nie zauważa on tego i głosi, że w razie wkroczenia Sowietów do rządzącej niepodległości Polski, winni będą Polacy. Ta groźba inwazji, o której Homo geopoliticus często wspomina, to przecież stary chwyt używany przez Sowietów do zastraszenia Polaków i wymuszenia na nich szantażem zgody na kolejne rządy nieudolnych sowieckich marionetek w Warszawie. Jak widać, sowieckie metody wojny psychologicznej doskonale działają na Homo geopoliticus, który boi się dać im odpór aby nie utracić twarzą wśród swoich postępowych kolegów i bardzo nie chciałby być nazwanym reakcjonistą, podległym wojennym i nie daj Bóg - antykomunistą! Tkwi więc w swoim letargu, zastraszony komunistyczną propagandą.

Spokojnie się zapomina Homo geopoliticus także o tym, że Sowietci po prostu istalują w Polsce swoich przeszkolonych agentów, którzy kontrolują dla nich Polskę politycznie, gospodarczo i militarnie. Ci agenci, bo tylko na taką nazwę zasługują, łamiąc brutalnie niezależną od Kremla myśl w polskim społeczeństwie oświadczenia jeszcze bezczelnie, że uwalniają ją przez to od sił godzących w suwerenność Polski! Homo geopoliticus, powołując się na racje geopolityki, nigdy jeszcze nie sprzeciwił, dlaczego te racje przeszkadzają dyskusji nad realiami zależnych od Sowietów totalitarnych reżimów Europy Wschodniej. Jest także dziwny, że Homo geopoliticus, deklarując się jako szczerzy demokratą odmawia Polakom prawa do wolności politycznych, podstawowych praw człowieka, sprawiedliwości, prawdy i niepodległości. Omija w ten sposób podstawowe pytanie: dlaczego Polska i inne kraje Europy Wschodniej muszą być złożone w ofierze za utrzymanie w Europie pozornego pokoju, który tylko czasowo odpowiada obu stronom. Przecież pokój ten umożliwi Sowietom konsolidację Europy Wschodniej, jako wstęp do zajęcia całej Europy. Jest oczywiste, że z Zachodu trudno jest doradzać Polakom, jakie kroki powinni uczynić na drodze do niepodległości. Wiedzą to przecież sami, a w przeszłości wykazali wiele odwagi i uporu w walce o ten cel. Najprostszą rzeczą dla Zachodu jest więc po pierwsze zaprzestanie pouczania Polaków o zaletach życia w kraju kontrolowanym przez Sowietów, a po drugie odmówienie poparcia ich ciemnościom.

Zastanówmy się, czy Homo geopoliticus życzy sobie tego, co zaleca innym. Oczywiście nie, jest on zwykłym hipokrytą, i tchórzem. Będąc pobłażliwym wobec wschodnich tyranów, jest dla nich idealnym przeciwnikiem, ponieważ Homo geopoliticus zawsze przymknie oczy na zjawiska, które może i w głębi duszy uważa za okropne, lecz jednocześnie nie odważy się na słowa potępienia.

Czy należy się więc przejmować tym pokrętnym hipokrytą? Otóż tak, ponieważ będąc łagodnym dla tyranów, gnębiących Wschód Europy, jest on jednocześnie niesłychanie groźny dla tych ludzi na Zachodzie, którzy popierają ruchy niepodległościowe na

Wschodzie. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy Homo geopoliticus piastuje ważne stanowiska w administracji państwowej, propagandzie /co jest bardzo częste/, czy też w innych organizacjach. Usta jego pełne są wtenczas usypiającej czujność zwykłych ludzi mgły, która zawiera się w jego słowach o pokoju i zrozumienia między narodami. Mgła owa nie pozwala na rozpoznanie kryjącej się pod nią jego mętnej, pełnej hipokryzji ideologii.

Widząc brud i ohydę Homo geopoliticus nie wzywa do natychmiastowego wytrzebienia tej rasy lub do wysłania jej przedstawicieli do W syberyjskiego raj, który tak reklamują dla innych. Apeluje jednak do wszystkich, aby przy każdej okazji obnażali nicność jego koncepcji, krótkowzroczność i hipokryzję. Zabezpieczy to uciężnione narody Wschodniej W Europy przed zalewem fałszywych pouczeń i wyższości pokory, a także być może zaoszczędzi w przyszłości Zachodowi losu Wschodu. Odpór dany pokrętnej rasie Homo geopoliticus będzie pierwszym krokiem umożliwiającym Zachodowi większą efektywność w pomocy braciom z Europy Wschodniej.

Prowokator Zachodni.

POCZTA DO I OD REDAKCJI :

Poniżej zamieszczamy list do Redakcji, który wpłynął z Zachodu jeszcze przed przyznaniem Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody N O B L A. Naszym zdaniem znakomicie oddaje on motywacje ludzi, głoszących w Parlamencie Norweskim za przyznaniem nagrody. BRATERSTWO uznawane tam jest nie tylko jako coś co podkopie komunizm, lecz także jako lekarstwo na konflikty społeczne w krajach Zachodu i III Świata. Wydaje nam się jednak, że przed zrealizowaniem XXI-wiecznej wizji braterstwa należy pracować nad obaleniem komunizmu wszelkimi dostępnymi środkami.

PRZYSZŁOŚĆ NALEŻY DO NAS !

"WOLNOŚĆ - RÓWNOŚĆ - BRATERSTWO" - wielkie hasła Wielkiej Rewolucji Francuskiej zapaliły wyobraźnię całych pokoleń i całych kontynentów. Zmieniły nie tylko oblicze Europy: przyczyniły się do rozpadu imperium hiszpańskiego i zdobycia niepodległości przez państwa Ameryki Łacińskiej, doprowadziły do ewolucji imperium brytyjskiego i powstania naprzód dominów, a później zupełnie niezależnych państw, związanych tylko dobrą wolą i wzajemnymi korzyściami w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów.

Warto zauważyć, że gdy hasła te stały się tak potężnym natchnieniem do działania, miały wyraźnie charakter bardziej ogólnoludzki, niż zmiatający tylko do budowania nowych struktur państwowych: głosiły przemianę wszystkich stosunków społecznych, wyrażały nadzieje każdego człowieka.

Gdy perspektywy dwóch wieków patrzymy dziś na historię, widzimy, że wiek XIX-ty realizował hasło "WOLNOŚCI": - zniknęły monarchie absolutne - "rządy tyranów", znikło niewolnictwo /zakaz handlu: Dania 1792, W. Brytania 1807, ostateczna emancypacja niewolników w St. Zjednoczonych 1863-65/, rozkwitła wolność handlu i prasy, poczty i telegrafu, upowszechniło się piśmiennictwo, występują wielkie ruchy i migracje ludności uwolnionej od zależności pańszczyźnianej.

Wiek XX-ty, tak nie raz straszny, to wiek "RÓWNOŚCI". Doprowadził do rządów demokracji, merytokracji, do emancypacji i równouprawnienia kobiet, do powszechnego głosowania i wykształcenia, do opieki społecznej i rozwoju związków zawodowych. Rozpoczął się zwycięstwem Japonii nad Rosją /1904-5/ obalając mit wyższości rasy białej. Na naszych oczach ludź kolorowe uzyskały równouprawnienie, imperia kolonialne znikły, powstała Organizacja Narodów Zjednoczonych, gasie mały, nieznanym krakim głos równy supermocarstwu i może mu się sprzeciwić.

A wiek XXI-szy? To wiek "BRATERSTWA", "SOLIDARNOŚCI". Już dawniej pojawiły się jego "jaskółki": ruchy ekumeniczne, dążenie do dobrowolnych ugrupowań ponadnarodowych, organizowanie międzynarodowej współpracy. Ale w powszechnym odczuciu ludzkim jest to nadal tylko tęsknota, nie rzeczywistość. Stąd ~~nie~~ ogromne zainteresowanie polską "Solidarnością" - bo jest to ruch ~~na~~ przyszłości, ruch XXI-go wieku! Oczywiście sympatie pro-polskie /i poczucie winy za zaprzędanie Polski Stalinowi/ oraz wybór Papieża-Polaka odgrywały tu dużą rolę - ale jednak nie decydującą! Głównym motywem było odczucie, że w Polsce nastąpiło, czy też wybuchło coś, co ma znaczenie dla całego świata.

Jeśli poprzednio motorem historii była prawnie nienawiść, tak dobitnie wykorzystywana przez marksizm i komunistów, to obecnie - jeśli ludzkość ma przynajmniej wyjść z kryzysu kultury, albo nawet wogóle istnieć - musi znaleźć formy współzycia

oparte nie na nienawiści /bo to jest przeżytkiem i anachronizmem w epoce broni jądrowych/, a na formach braterskiego, dobrowolnego współdziałania.

Wiek XXI-szy - to wiek BRATERSTWA. Będzie zaprzeczeniem komunizmu, opartego na walce klas, tzw. dyktaturze proletariatu, zawiści uznanej za podstawę moralności - bo te wszystkie motywy i postawy stały się /a właściwie od początku były/ zaprzeczeniem prawdziwego postępu tak w dziedzinie nowoczesnej technologii, jak i w stosunkach między-ludzkich i międzyludzkich wartościach. W czasach, które idą, postęp opierać się będzie coraz bardziej na rozpoznaniu godności każdego człowieka i jego niepowtarzalności, na prymacie wartości moralnych ogólnoludzkich, na autentycznym, a więc wolnym wyborze osobistym, a nie na dyktaturze tak bardzo cmylnej i koniunkturalnej monopartii.

Z tych trzech haseł Wielkiej Rewolucji "BRATERSWO" jest najbardziej chrześcijańskie, najbardziej zakorzenione w Dobrej Nowinie. Nic więc, dziwnego, że właśnie na polskiej glebie po raz pierwszy okazało się w całej swej "urodzie życia" - i stało się zaprzeczeniem materializmu w jego aspekcie beznadziei. Nic też dziwnego, że komunizm odpowiedział jedyną swą bronią - negą siłą. Ale nie myślą, nie nową perspektywą czegoś lepszego, nie "lepszą", prawdą! Do tego nie potrafi - bo przyszłość do niego nie należy!

Tęzę tę ilustruje szereg ciekawych analogii historycznych z komunikacją myśli: rewolucję francuską poprzedził ruch encyklopedystów, którzy przez swe pisma przygotowywali klimat do radykalnych zmian, jakie wkrótce /w skali 30-tu, 40-tu lat/ nastąpiły. W wieku XIX-ym głównym przekalnikiem myśli było korzystające z wolności słowo drukowane. Stąd też traktowanie oświaty jako głównej dźwigni postępu osobistego i społecznego, stąd rozwój czytelnictwa, księgozbiorów, bibliotek.

Wiek XX-ty posługuje się radem, filmem, telewizją, do których dostęp jest powszechny i bezpośredni. Stąd rządy "niepewne swej sprawy" wprowadzają cenzurę czy też wręcz monopol informacji, monopol myśli. Chyba dlatego "wybuch" "Solidarności" został poprzedzony ogromnym rozwojem prasy i przekazu poza cenzurowego - coś jak ruch encyklopedystów - który złamał i zdyskredytował monopol informacji komunistycznej.

A jak będzie w XXI-ym wieku? Już teraz strumienie różnego typu kaset i mikrofilmów z łatwością przekraczają granice państw i drzwi biurokratycznych kontroli, umiędzynarodowiają kulturę, podkreślając podobieństwa - a więc braterskość. A w przyszłości, nowe systemy transmisji przez zespoły satelitów, będą operować w przestrzeni poza ziemskiej dla przekazywania wszelkiego rodzaju informacji - wszędzie! Będą to obrazy płynące na setkach kanałów - i tego nikt nie zatrzyma! Decydować będzie nie władza - a odbiorca. I ten, własnymi oczami, zobaczy, jak bardzo przestarzały, zakłamany, strupieszasty jest system komunistyczny. I wyrzuci go - na śmietnik historii. Wybi erze - "BRATERSTWO". Prawdziwe BRATERSTWO i "SOLIDARNOŚĆ" wolnych, równych ludzi.

MICHAŁ

LIST DO REDAKCJI

Ile j est sposobów, żeby przejść do historii? Niewątpliwie wiele. Można dostać nagrodę Nobla, zdobyć złoty medal na Olimpiadzie, czy zostać prezydentem. Czasami wydaje mi się, że niektórzy ludzie odkryli inny sposób, według nich równie dobry. Jest to pisanie w Polsce Ludowej anno Domini 83 o pacyfizmie, chęci powrotu do sytuacji sprzed 13 grudnia, czy odbudowie Wolnych i Związków Zawodowych, w państwie surrealistycznego socjalizmu. Ale to już nawet nie śmiesz, jest to rzecz niewątpliwie smutna. Ob. Lenin ujmował ruch związkowy w socjalizmie przede wszystkim jako szkielet rządzenia, szkołę gospodarstwa, szkołę komunizmu! Stanowczo domagał się dyscypliny we wszystkich działaniach, podporządkowania naczelnym celom i zadaniom państwa. A są wśród nas ludzie, którzy chcieliby być wolnymi związkowcami z możliwością decydowania nie tylko o sposobie rozdziału skarpety między robotników. Ten sposób myślenia przeraża. Tak samo jak wypowiedź działaczki podziemia, która dobrowolnie(?) oddaje MO maszyny do powielania, by móc "epokojnić i normalnie żyć". Zwierzęta urodzone i wychowane w ZOO wypuszczone na wolność w większości giną. Czy wystarczy 40 lat, by zamknąć naród w Zoologu? Na-pewno nie, na-pewno nie cały. Ale przemawianie w imieniu 10-milionowej rzeszy solidarnościowców tonem, jaki to działacze podziemia jest zaganianiem do półprzymkniętej klatki. Pisanie tylko o nowych inicjatywach związku, pokonaniu przemianach, czy odprawianiu mszy w rocznicę, jest nie tylko otumanianiem ludzi, lecz najzwyczajszą stratą czasu. Można w ten sposób przejść do historii, tylko, to już nie będzie historia Polski. Po 13 grudnia zmienili się nie tylko ludzie, ale i sposoby realizacji celów, które przed sobą stawiał Związek - Naród. Ta czerwona k..., swana komuna bez przerwy kokietuje - to ubiera się w stroje husarskie, mundury żołnierzy Wraźnia, to wkłada rogatywkę i harcerzów, chustę, by się przypodobać.

Nam tego nie wolno robić, jest to kwestia odpowiedzialności za ludzi i za kraj. Flirt może skończyć się tylko w jednym miejscu, na śmietniku historii, obok Jaruzelskiego.

To samo odnosi się i do "N". Panowie przyjęliście chyba za wysokie "C". Lansowanie wizji wolnej Polski po ogólnonarodowej hekatombie w obecnych realiach jest mało zachęcające i jak uważam nie przemawiające do większości społeczeństwa. Podobnie będzie, jak przypuszczam z powstaniem partii politycznej, k którą zamierzacie powołać do życia. Nasze społeczeństwo do tego jeszcze nie dojrzało. To musi trochę potrwać, aby ludzie uświadomili sobie konieczność fizycznej likwidacji komunistów, a przynajmniej jej części - według mnie jednym z najważniejszych elementów naszej walki z tym biało-czerwonym bolszewizmem jest terror indywidualny. Tylko eliminacja poszczególnych jednostek, tak aby bał się i I sekretarz i szeregowy zomowiec, jest szansą na zmianę sposobu myślenia społeczeństwa. Nie można nierzyć postępowania morderców linią styczą normalnej społeczności. Można dyskutować o roli jednostki w kształtowaniu historii i mieć wątpliwości. Zgadzam się. Nie takiich jednostek i nie w takim systemie. Ale chodzi o nadanie tego kierunku w myśleniu, gdyż obawiam się że igła naszego narodowego kompasu zbyttno się waha. Może to potrwać kilka lat, może kilkanaście, ale nie zapominałmy w rozważaniach o elemencie czasu. Albo społeczeństwo stopniowo odseparuje się od komunistów, na każdym szczeblu - zakład pracy-, dom, rodzina i dojrzeje do spraw większych, albo czerwony tasiemiec nas zeżre.

CZYTELNIK

MYSL POLITYCZNA ZAMIAST TERRORU - w odpowiedzi na list.

Zamieszczony list zawiera poglądy dość typowe dla wielu, kto wie czy nie większości ludzi, uważających się za przeciwników komunizmu, w tym także części naszych czytelników. Symptomatyczne zwłaszcza są następujące zamieszczone w liście stwierdzenia:

- Budowa programu politycznego, dotyczącego przyszłej, niepodległej Polski jest stratą czasu; nie ma żadnego znaczenia dla przekształcenia świadomości społeczeństwa, ponieważ myśl o niepodległości jest zbyt abstrakcyjna, by mogła stać się podstawą takich przekształceń.
 - Potrzeba nie dyskusji, nie programu, ale czynu /skąd my to znamy?/
 - Czynem takim może być i nawet powinien, terror indywidualny. On właśnie ma kształtować świadomość społeczeństwa we właściwym kierunku /aczkolwiek autor listu nie precyzuje tego kierunku, zakładając widocznie, że ten jest oczywisty/.
- Zaczynamy naszą polemikę od tej ostatniej kwestii. Niewątpliwie terror rzeczywiście oddziałuje silnie piętno na świadomości zarówno komunistów, jak i całego społeczeństwa. Czy byłby to jednak proces pozytywny, a więc czy przemiany przybiorą naprawdę ten oczywisty dla autora listu kierunek, ośmielam się wątpić. Przykład wielu krajów wskazuje, że terroryzm wzbudza obawy dużej części społeczeństwa, popychając ją w kierunku twardej rządu centralnych. Czy w Polsce taki wariant jest niemożliwy? A może jednak warto taką ewentualność rozważyć, zanim się wezwie do zbrojnego terroru? Nie tylko ta wątpliwość sprawia-, że pismo nasze jest zdecydowanie przeciwne tego typu metodom walki. Żeby nie było nieporozumień, nasz sprzeciw nie wynika z pobudek moralnych, lecz z pragmatyzmu.

Argument pierwszy. Jak w starej mądrości - po pierwsze nie ma armat. Polska jest pełna terrorystów - gawędziarzy, którzy podobnie jak nasz autor listu krzyczą - do komunistów trzeba strzelać. Co jakiś czas słychać także wieści: Ktoś tam ukradł ciężarówkę karabinów, gdzieś tam rozbrojono posterunek, zawsze okazuje się to plotką. Chętny do kibicowania terrorystom nie brakuje, gorszej jest jednak /chwata Bogu! / z wykonawcami. Przykład Grodziska jest tu żalony.

Argument drugi. Terroryzm wymaga odpowiedniego przeszkolenia i wyposażenia technicznego. W krajach zachodnich, gdzie kontrola nad społeczeństwem jest znacznie mniejsza a granice państw łatwe do przekraczania nie ma z tym wielkiego problemu. Jednak i tam terroryzm jest inspirowany często przez obce państwa. Obozy terrorystów znajdują się w niektórych krajach arabskich, w Korei Północnej, a być może również w niektórych europejskich krajach komunistycznych. Państwo totalitarne dysponuje możliwościami kontroli bez porównania większymi o d demokracji zachodnich. Jak narazie, w żadnym kraju totalitarnym nie rozwinęła się nigdy szeroka działalność terrorystyczna. Walka przeciwko Niemcom hitlerowskim nie może być uznawana za precedens. Terror antyhitlerowski był przedłużeniem wojny toczonej przez Europę z Niemcami, dysponował też zaplesem w krajach wolnych. Podobne warunki w żadnym wypadku nie mogą być powtórzone w Polsce. A.D.83. Mówiąc o terroryzmie ma się ny myśli z reguły browning z 1905. Współczesny terroryzm by walczyć z państwem wykorzystuje zdobycze techniczne,

nie tylko broń, absolutnie niedostępne w Polsce.

Argument trzeci. Historia zna bardzo niewiele przypadków sukcesu taktyki indywidualnego terroru. Metoda ta jest od 200 lat stosowana przez różne, radykalne ruchy polityczne, lecz bardzo rzadko przynosi skutki zgodne z oczekiwaniami tych ruchów. Jednym z nielicznych pozytywnych przykładów jest uzyskanie niepodległości przez Algierię. Główną metodą Armii Wyzwolenia Narodowego Algierii były zamachy terrorystyczne. Po blisko 10 latach akcji Francuzi ustąpili i w Evian zawarli układy pokojowe, przyznające Algierii niezawisłość. Szczepnie mówiąc trudno byłoby znaleźć drugi przykład uwięzienia terrorystów podobnym sukcesem. Analizując go, łatwo możemy dostrzec różnice między tamtą sytuacją, a obecną w Polsce. Demokracja francuska nie była przygotowana do eskalacji działań skierowanych przeciwko algierskiemu terroryzmowi. Eskalacja ta groziła przemianą demokracji w dyktaturę. Z drugiej strony utrata Algierii, aczkolwiek bolesna, nie oznaczała końca Francji, ani jej gaullistowskiego rządu. De Gaulle mógł zgodzić się na podpisanie układu pokojowego i przetrwać. Komuniści w Polsce grają o wszystko, ich determinacja będzie więc bez porównania większa. To nie terroryści wyzwolili Algier, po prostu Francuzi doszli do wniosku, że trwanie w północnej Afryce zbyt dużo ich kosztuje. Dla komunistów nie ma zbyt wysokiej ceny za sprawowaną władzę.

Argument czwarty. Terroryzm ze względu na swą specyficzną organizację łatwo ulega degeneracji. Nie może być kontrolowany przez reprezentatywne ciała społeczne, dysponuje środkami zabijania. Zagrożają mu więc:

- prowokacja władz;
- przemiana w bandytyzm.

Nawet w czasie II wojny światowej patologie te występowały. Po wojnie w miarę udziawiania sobie beznadziejności konspiracji zbrojnej i utraty bazy społecznej, zjawiska choroby w zbrojnym podziemiu stały się powszechne. UB penetrowała oddziały leśne, te zaś często zbliżały się do pospolitego bandytyzmu. Przykładów podobnych ruch terrorystycznych w swej historii zna wiele.

Podsumowując nasze rozważania o terroryzmie musimy powiedzieć:

- Terroryzm jest mało skutecznym środkiem walki o cele polityczne. Można osiągnąć dzięki niemu cele cząstkowe /np. terroryzm palestyński sprawił, że tzw sprawa palestyńska nie schodzi z kam gazet, jest też problemem międzynarodowym bez porównania większym od ilości Palestyńczyków, niezmiernie rzadko jednak pozwala on osiągnąć cele ostateczne, które terroryści sobie stawiają.

- Prowadzenie skutecznych akcji wymaga supernowoczesnego sprzętu technicznego.

- Bardziej boleśnie uderza w demokracje, niż w kraje totalitarne.

- Im mniej realne jest spełnienie celów, stawianych przez ruch, tym mniejsza baza społeczna i większe zagrożenie patologiami.

Zamiast bezrozumnego czynu potrzebna jest Polsce mądra myśl polityczna. Żaden ruch zbrojny jej nie zastąpi. Działanie bowiem musi być poprzedzone świadomą refleksją, programem, który wytyczy jego kierunek. Ten ostatni nie jest wcale tak oczywisty, jak myśli autor listu, a wraz z nim zapawne wielu innych naszych czytelników. Chwila obecna uniemożliwia przeprowadzenia zdecydowanych, widowiskowych akcji antyrządowych. Żadna grupa podziemna nie ma dość siły, by porwać robotników choćby do większego strajku, nie mówiąc już o wystąpieniach zbrojnych. Nie to jest jednak przynębiające. Naprawdę groźna jest apatia ludzi i ich polityczna nieokreśloność. To właśnie nasze pismo pragnie zmieniać. Uważamy, że postawienie problemu niepodległości, jako centralnego zagadnienia politycznego pozwoli zmienić świadomość i to w kierunku przez nas planowanym. Pragniemy, by dokonała się s t r u k t u r a l i z a c j a polityczna, najpierw podziemia, a następnie głównych grup społecznych. Pragniemy, by rozwijała się niezależna od komunistów myśl polityczna. Dlatego wydajemy nasze pismo, dlatego działamy politycznie. Jej rozwój nie może następować w ciętych i bezpiecznych gabinetach naukowców. Może jedynie w ruchu, w ścisłej łączności z praktyką, poprzez spory, które prowadzi ze sobą podziemie, poprzez błędy i klęski. Musi ona sacwocować, jak Sierpień był owocem niezależnych myśli i działań lat 70-tych. Jesteśmy bogatsi o doświadczenia tych lat, o Sierpień, Grudzień i 20 miesięcy po nim. Tego bagażu doświadczenia nie wolno nie doceniać. Nie wolno powracać do koncepcji, które już wielokrotnie poniosły klęskę. A najważniejsze - trzeba być cierpliwym i rozumieć sens tego co się robi. Dla niecierpliwych polecam psychozabawę: czy twoje poglądy polityczne, twoja wiedza o historii najnowszej, twoje rozumienie obecnego świata są takie same jak przed 5-ciu laty? Zastanów się, co się w nim zmieniło i jakie czynniki na to wpłynęły? Będziesz miał odpowiedź, czy cała niezależna od Czerwonych działalność miała jakąś sens, czy nie? Jeżeli wierzymy, że niepodległa Polska jest realna, że jej dożywamy, musimy myśleć

o tym, jak ją urządzić. Musimy przy tym uwzględnić doświadczenia, także negatywne, których było zapewne więcej w historii ostatnich stu lat, po to, żeby anachroniczne spory nie naraziły nas na kolejne klęski i pośmiewisko Europy. Konieczne jest także przygotowanie kadr politycznych przyszłego kraju. W 1918 roku kadry te rekrutowały się z niezależnych polityków, działających pod zaborami /np. Piłsudski/, a przede wszystkim z polityków działających w legalnych demokratycznych parlamentach krajów zaborczych. Wiadomo, że próżni nigdy nie będzie. Nie wątpliwe, że w momencie uzyskania niepodległości wielu ludzi poczuje w sobie bożą wolę meża stanu. Chodzi jednak o to, by nie byli to ludzie przypadkowi, by posiadali poza nazwiskami i wyrokami, przesiedzianymi w komunistycznych więzieniach także programy polityczne, by społeczeństwo się mogło identyfikować z tymi programami /nie z jednym, lecz z wieloma/, a nie z symbolami, noszonymi przez nowych polityków. Do tego potrzebna jest także dzisiejsza działalność. Chodzi o rzecz znacznie ważniejszą, niż ukatrupienie w bramie zomowca, chodzi o włączenie się Polski do grona cywilizowanych państw.

REDAKTOR XYZ

PS. Wszelkie nasze rozważania na temat terroryzmu tj. stosowania siły fizycznej, nie dotyczą jej specyficznej formy, jaką jest S A M O B R O N A /ochrona lokali, demonstracji, ludzi/.

LIST STAREGO KOMUNISTY DO REDAKCJI PRORZĄDOWEGO TYGODNIKA

Nasi ludzie w redakcji jednego z prorządowych tygodników znaleźli w szufladzie redakcyjnego biurka list. Biurokratycznym trybem czekał on na opublikowanie. Ponieważ cykl wydawniczy naszego miesięcznika jest krótszy od prorządowego tygodnika, a list wydał się nam dokumentem wielkiej wagi pozwalamy o sobie przedrukować bez zgody i wiedzy autora.

Szanowna redakcjo!

Od śludzę z uwagą rozwijającą się sytuację społeczno-polityczną naszego kraju, a będąc obecnie na emeryturze mam na to dość czasu. Przykro patrzeć na tę Polskę, którą myśmy po wojnie rękami, kamień na kamieniu, a ona teraz wicewersa. Ale cóż, nas komunistów w bojach zahartowano jak stal i dziś trzeba wszystko na nowo. Sam Marks powiedział, że historia powtarza się dwa razy, więc walkę o ustrój musimy zacząć jeszcze raz. Zanim podejmiemy naszą zwycięską kampanię trzeba rzecz jaana doprowadzić do końca reformę gospodarczą. Od reformy nie ma odwrotu, jak od socjalizmu. I tu mój pomysł, który pragnę się z Wami podzielić dla dobra naszej ojczyzny. Trzeba Wam wiedzieć, że doświadczenie w zarządzaniu, kierowaniu i reformowaniu mam niebagatelne, zdobyte na stanowiskach w gospodarce uspołecznionej, aparacie i rgansach. A wszystko to podbudowane teorią i to nie jakichś tam burżuazyjnych spekulantów, ale klasyków - czyli naukowo. Dość powiedzieć, że Kapitał z Anty-Duryngem ja w te i wawte ze wszystkimi przypisami, perfek. Nie piszę tego, żeby się chwalić - skromność partyjna, jak mawiał nieodżałowany tow.Grudzień - "to chleb powszedni dla komunisty", ale żeby się samookreślić i powiedzieć, że my stara gwardia, choć przeniesieni do rezerwy czuwamy i nieraz jeszcze możemy uderzyć czy to myślą, czy pięścią, po robociarsku, między oczy reakcji.

Chwila jest poważna i to wymaga rozwiązań odważnych. Wiadomo, celem jest ostateczny komunizm, ale na dziś trzeba czasami jak mawiał Lenin zrobić dwa kroki do tyłu aby móc pójść krok naprzód. I nie ma tu co ulegać dziecięcej wysypce lewicowości. Tow. Lenin nie bał się NEP-u, i przecież wszystko zakończyło się szczęśliwie - kolektywizacją.

Jakie są główne bolączki naszej socjalistycznej gospodarki? Największą była ^{anarchia} anarcho-faszystów z Solidarności, podsycana przez agentów imperializmu amerykańskiego, tzw. doradców. My, klasa robotnicza dobrze wiemy kim są ci przyjaciele ludu, o czym pisał zresztą już Lenin. Śmiały manewr tow.Jaruzelskiego pozwolił rozstrzygnąć zwycięsko kampanię grudniową i dziś widno anarchii, ciągnącej za sobą imperializm już nam nie zagraża. Perfidia wroga zainstalowała jednak w naszym mechanizmie gospodarczym bombę z opóźnionym zapłonem. Jest nim brak rąk do pracy. Oto główny problem, z którym przychodzi się nam borykać na dziś i na jutro. Gospodarce brakuje 350 tyś. robotników. Sięganie po pasożytów niewiele tu pomoże. Pasożyta trzeba deptać, jak my z ZMP szkodnika, czy nawet stonkę, ale nie przekształcać się go w klasę robotniczą, a jeżeli już to nie dla siebie, a w sobie. Źródła siły roboczej trzeba szukać gdzie indziej.

Drugim tematem na dziś jest pętla sankcji imperialistycznych, która dusi jak

stryczek tow. Nowotkę. Rocznie jak powiedział tow. Jaruzelski ojczyzna nasza ponosi straty z tego tytułu rzędu 12-15 mld dolarów. Cóż ta suma oznacza? Otóż bez sankcji w ciągu dwóch lat spłacamy zadłużenie zaciągnięte przez klikę Gierka - Kuroń. Ponieważ dochód narodowy na osobę, jak podała Trybuna Ludu wynosi 2,5 tys. dol. to 12-15 mld dolarów oznacza 1/5 dochodu narodowego do podziału. Zniesienie sankcji spowoduje, więc automatycznie wzrost dochodu narodowego o 20%, a więc wielkość nie mająca precedensu od czasu szturmu pierwszych pięciolatek w ZSRR. Brak rąk do pracy i sankcje to dwa główne nieszczęścia gospodarki. Jak jednak mówi lud rosyjski z dwóch nieszczęść można mieć jedno szczęście. I właśnie mój pomysł.

Kapitalizm wszedł w okres najwyższego stadium - w imperializm i jak słusznie przewidział Marks - gnije. Bezrobocie szaleje - w USA 10 mln, w Europie Zach. 15 mln - oto ich koszmar o ileż cięższy od naszych przejściowych trudności. Dla nas może być to jednak rezerwuwar uświadomionej klasy robotniczej. Wiadomo - proletariatusz nie ma ojczyzny. Zaoferujmy więc Zachodowi te 350 tys. miejsc pracy. Jaka ogromna waga polityczna tej propozycji... Skoro Zachód pokłonił się na głupie 100 tys. miejsc pracy, związane z gazociągami syberyjskim, to i ile większy wpływ polityczny może mieć nasza polska propozycja. Nie wahać się porównać jej do słynnego planu Gomułki, który wstrząsnął sumioniami Zachodu. Jest rzeczą jasną, że ceną za naszą propozycję będzie zniesienie sankcji Zachodu. Za jednym zamachem i osiągnąmy wzrost dochodu narodowego o 20% z tytułu zniesienia sankcji, wzrost o około 10%, jak obliczam, z tytułu wzrostu zatrudnienia o 350 tys. uświadomionych towarzyszy z Zachodu, poprawę koniunktury gospodarczej na Zachodzie, a zatem dodatkowy efekt w postaci wzrostu eksportu polskiego węgla. Nie koniec jednak na tym. Dodatkowe wypłaty wynagrodzenia z tytułu wzrostu zatrudnienia nie spowodują zjawisk inflacyjnych. Zarabiać będą oni u nas, lecz wydawać pieniądze u siebie. Jeżeli inflacja, to proszę bardzo - w imperializmie. A jakiż kolosalny efekt polityczny. Nie mówię, że od razu uzyskamy w USA Gussa Halla, ale Mac Governę mielibyśmy w 84 r. zapewnionego. Niby nie zupełnie jeszcze nasz człowiek, ale najważniejsze, że kierunek słuszny.

Ktoś powie, że kwestia mieszkaniowa nie jest jeszcze rozwiązana, że stanie na przeszkodzie. Nic podobnego. Sprawa jest zbyt poważna, by przejmować się białostkami. Dzięki skutecznej polityce aglomeracji zapoczątkowanej jeszcze przez tow. Gomułkę większość przemysłu skupia się obecnie w pobliżu miejscowości uzdrowiskowych, a tam wiadomo, baza turystyczna rozwinięta tak, że nawet klaszkom się o tym nie śniło. Dopóki nie abudujemy dodatkowo 350 tys. mieszkań dla towarzyszy zachodnich przyjdzie im mieszkać w domach wypoczynkowych. I tak nie są one od czasu zwolnienia ostatnich internowanych właściwie wykorzystane. Wychodzi na to, że jedyną ceną za cud gospodarczy, będzie wstrzymanie się na okres kilku lat z wyjazdami na wczasy. A to nawet lepiej. Wiadomo - transport, kolejnictwo.

Z poważaniem
tow. Alojzy Ciupa
komunista - emeryt.

W I E R S Z E J A N A L A W I O Z A dok. ze str. 15

x

x

x

Zabrakło słów

Zabrakło odwagi

Gdzieś tylko szeleści

Banknot wsuwany do kieszeni

Potrzebującego

Ostatni Mohikanie

Siedzą w piwnicach

I liczą resztki ryż papieru

Rewolucja wchodzi

W etap przekleństw przy dzienniku

I płomiennych przemówień

Przy wódce

Ghuligan! ograbili staruszkę
Dwaj młodzieńcy zabili taksówkarza
Zbroczenie uduśli kobietę
Członek "Solidarności"
Rozrzucił trzy ulotki
"Sadyzm proszę państwa"
Komentuje spiker dziennika TV
Strasznie teraz żyd
Pomrukuje obywatel
otoczony drugim skrzydłem
Czarnego ptaka kłamstwa
Gazety

POTWIERDZENIA WPŁAT: N - 1000, Batory - 5000, Emerytka - 1000, Marian - 5000, Bołko -
- 10 arbusów, Żarówka - 500, Dziękujemy MO. Zapraszamy do współpracy /nie mylić z
potwierdzeniem w poprzednim numerze/. D Z I Ę K U J E M Y !

Patrząc na rok 1918 z perspektywy ponownej walki o niepodległe i demokratyczne państwo polskie, należy zapytać jakie doświadczenia związane z odzyskaniem Niepodległości w roku 1918 powinien przyswoić sobie niepodległościowiec roku 1983. Dyskusja, jeśli ma wskazywać drogę do niepodległości, a nie krążyć wokół badań historycznych, powinna dotyczyć dwu kwestii:

- Co robić w roku 1983, by przygotować naród na przyjęcie niepodległości, przynajmniej tak jak był gotowy w roku 1918?
- Jak uniknąć błędów, które popełnione przed, w i po roku 1918, zdecydowały o utracie niepodległości, w roku 1939?

Czym dysponowaliśmy w 1916 roku, kiedy sprawa polska po 53 latach nieobecności, ponownie wracała na arenę polityki międzynarodowej?

1. Mieliśmy rozwinięte życie polityczne, dyskutowano, a nawet kłócono się o idee i reformy, o model wolnej Polski. Teraz, podobne by nie rozbić jedności, o wielkich sporach epoki pisać nie wypada! Koncepcje epoki postsolidarnościowej oscylują stale wokół idei pozytywistycznych, jakgdybyśmy byli chłopi i w ustroju autokratycznym, a nie w totalitaryzmie.

2. Kiedy w 1916 roku, Narodowa Demokracja, wraz z przeniesieniem swego centrum kierowniczego z Rosji do Paryża, stanęła na konsekwentnie niepodległościowych pozycjach, zakończył się proces formowania partii niepodległościowych reprezentujących różne nurty ideowe: socjalistyczny, ludowy, narodowy, liberalny. Zamiast jednak połączyć swe wysiłki, tworząc SYSTEM PARTII NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH, podzieliły się one na dwa, zwalniające się bloki zgrupowane wokół J. Piłsudskiego i R. Dmowskiego. Ta wewnętrzna walka, w duży stopniu, utrudniała racjonalną politykę, a po roku 1918 stała się przyczyną kryzysu systemu parlamentarnego i omal nie doprowadziła do wojny domowej /po zabójstwie Prezydenta Gabriela Narutowicza i w roku 1926/. Ów zasadniczy błąd, wynikający z porobiorowego spadku, przezwyciężono w okresie okupacji hitlerowskiej, kiedy do Politycznego Komitetu Porozumiewawczego weszli przedstawiciele głównych partii demokratycznych: PPS-WRN, Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Pracy; postawiając na scenie zwolenników przyłączenia Polski do ZSRR oraz przeciwników ustroju demokratycznego. Stworzono w ten sposób najlepszy fundament pod demokratyczny ustrój przyszłej Rzeczypospolitej, gdyby tylko jej dane odzyskać w 1945 roku niepodległość po raz drugi.

Dziś mit "Solidarności" i solidarnego społeczeństwa uniemożliwia powstanie pluralistycznego systemu partii politycznych. Skoro TKK przyjęła, że najważniejszym celem, ważniejszym od wolnej Polski, jest zachowanie, choćby w sferze symboliki i fikcji, istnienia "Solidarności", to nowopowstałe grupy konspiracyjne muszą utrzymać zasadę organizacyjną związku zawodowego. Dlatego ludzie organizują się na zasadzie wspólnego miejsca pracy, mimo zasadniczych czasami różnic w poglądach politycznych i społecznych. Każda organizacja postsolidarnościowa, która z konieczności staje także wobec zadań politycznych, z góry skazana jest na polityczny paraliż. Paraliż ten, jest najgorszym skutkiem przyjęcia przez polską opozycję fałszywej zasady organizacyjnej zrodzonej ze złudzeń okresu 1976-1981, złudzeń o możliwości budowania organizacji społecznych, jako bezpieczniejszych od politycznych.

3. Sześćdziesiąt parę lat temu, mieliśmy przywódców, wprowadzić skłóconych ze sobą, ale polityków wielkiego formatu, którzy poprowadzili Polskę ku Niepodległości. Dziś przywódcy podziemia /jedyni demokratycznie wybrani w ciągu ostatnich lat osterdziesiąt/, a więc jedyni legalni reprezentanci społeczeństwa/ ciężko, na brak intelektualnej odwagi, na brak politycznej determinacji, by cel taki wysunąć. Być może, dlatego, że przedziw politycy nie pojmują się bez autentycznego życia i walki politycznej.

4. Mieliśmy rozwiniętą działalność dyplomatyczną, zarówno w państwach centralnych - Naczelny Komitet Narodowy w Krakowie, jak i Paryżu - Komitet Polski, czy w Waszyngtonie I. Paderewski, Polska dyplomacja kierowała z każdego zaostrzenia stosunków międzynarodowych, by uzyskać coś dla sprawy narodowej; wykorzystywała każde ustępstwo, a następnie stawiała sejmowników wobec faktów dokonanych, zmuszając ich do dalszych koncesji.

Dziś emigracja solidarnościowa zajmuje się urządzaniem konferencji z pasyfiistami i zapewnianiem wszystkim w koło, iż jest za utrzymaniem status quo, tzn. stanu, który przekreśla wszelkie szanse odzyskania niepodległości i skazuje nas na komunistyczne niewolnictwo.

5. O krótkotrwałości niepodległego państwa zdecydowały nierozwiązanie kwestii wschodniej. Społeczeństwo i większość przywódców politycznych nie rozumiała, że od bezwzględnego polskiego poparcia dla ruchów narodowych na Wschodzie zależy trwałość desintegracja imperium rosyjskiego. Jedynie J. Piłsudski był przekonany, że wolność Polski jest uzależniona od wolności Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, Estonii. Większość sądziła, że narody te powinno zadowolić wejście w skład demokratycznego państwa polskiego. Odmawiając należnej im niepodległości, a co gorsze, dzieląc się z Rosją obywatelami Ukrainy i Białorusi, stworzono warunki uniemożliwiające ZSRR odzyskanie sił i sięgnięcie po utracone kraje. Zawiniła także krótkowzroczność i niedojrzałość polityczna niektórych naszych sąsiadów, gdyż większość wroga upatrywali w odradzającej się Polsce, lub w redakach - zwolennikach innych kierunków ideowych, niż w sowieckiej Rosji. Krótkim tego, największym błędem roku 1918 był chyba brak współpracy między niepodległościowymi partiami imperium rosyjskiego w okresie poprzedzającym jego upadek. Czy była ona w ogóle możliwa? Nie wiemy, ale nie podjęto żadnej poważnej próby takiej współpracy. Do dziś ponosimy ciężar skutków jaki przyniósł jej brak. Nimo to, popełniamy ten sam błąd, choć nowe warunki umożliwiają jego uniknięcie. W dzisiejszej epoce dominują bowiem przekonania odpowiadające na jedno pytanie: Co zaoferować Rosji /ZSRR/, aby ugodziła się na jakakolwiek ustępstwo Polakom? Zamiast walki opartej na sojuszu z sąsiadami - serwilizm i mentalność niewolnicza!

Podstawową linię podziału dzisiejszej opozycji wyznacza jej stosunek do kwestii niepodległości, ale niepodległości realnej, a nie odsunanej na za lat tyjałce. Bez ukształtowania się pluralistycznego ideowego obrotu niepodległościowego nie możemy nawet marzyć o NIEPODLEGŁEJ, WOLNEJ, DEMOKRATYCZNEJ POLSCE.



BEDZIEMY WALCZYĆ O POKÓJ
DO OSTATNIEGO NABOJU